

Literackie lato z ambicjami

⇒ [Ula Rybicka, redaktor naczelna](#)

Kolejna edycja Literackiego Sopotu już za nami, jednak nie żegnamy się jeszcze z bohaterami festiwalu. Wręcz przeciwnie – zachęcamy do tego, by napawać się cudowną i orzeźwiająca atmosferą, która co roku czaruje nas w Sopocie. Dlatego prezentujemy Państwu artykuły o najciekawszych wydarzeniach i spotkaniach literackich. Słowem: zostajemy na festiwalu!

W tym roku poznawaliśmy literaturę Irlandii dzięki rozmowom z czołowymi twórcami wyspiarskiego Kraju. Spotkaniom towarzyszyły zarówno zaskoczenia, kontrowersje, jak i liczne zachwyty. Uzupełnieniem programu byli oczywiście polscy pisarze, których książki są nie tylko istotnymi dziełami literackimi, ale także prowokują dyskusje na wiele tematów społeczno-historycznych. Organizatorki festiwalu odkryły też przed nami ważną kartę – przyszłoroczny Literacki Sopot opowiadać będzie o literaturze Niemiec.

Mam nadzieję, że spotkania autorskie oraz debaty festiwalowe były dla Państwa nie tylko inspiracją, ale także motywacją do sięgania po kolejne dzieła. Wierzę też, że dzięki odkrywaniu literatury Irlandii, poznawaniu miłośników i bohaterów książek, zyskaliście Państwo pewność, że człowiek nie jest samotną wyspą. Zachęcam więc do lektury relacji z tegorocznych spotkań, podczas

których twórcy literaccy i czytelnicy stanowili jedność. Tegoroczną „Literacką” przygotowała redakcja w składzie: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Dominika Stańkowska i Aleksandra Suchecka. Do zobaczenia już za niecały rok.

”
Wierzę też, że dzięki odkrywaniu literatury Irlandii, poznawaniu miłośników i bohaterów książek, zyskaliście Państwo pewność, że człowiek nie jest samotną wyspą.

Mnogość historii. Spotkanie z Lucy Caldwell

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Zbiór opowiadań wybitnej irlandzkiej pisarki Lucy Caldwell porusza wiele delikatnych, lecz ważnych tematów. Caldwell pisze o kobietach, ale nie pisze tylko dla kobiet.

Intymności i inne opowiadania w tłumaczeniu Agi Zano to zbiór historii skupiających się głównie na kobietach i różnych aspektach ich życia. Choć irlandzka pisarka poświęciła dużą część dzieła macierzyństwu, to do głosu dochodzą nie tylko kobiety. Caldwell jest wielokrotnie nagradzaną autorką powieści, opowiadań, sztuk scenicznych i słuchowisk radiowych. Jest również redaktorką tomu *Niepoprawna mnogość*, antologii współczesnych opowiadań irlandzkich. Sobotnie spotkanie z pisarką w Sopocie poprowadziła Marta Perchuć-Burzyńska, a sama Caldwell na wstępie przywitała się po polsku i zauważyła, że Polskę i Irlandię tego dnia łączyła burzowa pogoda.

Blisko i daleko

Zapytana o dość nietypowy tytuł zbioru opowiadań Caldwell zdradziła, że jest on wynikiem jej rozmyślań nad tym, jak w życiu łączą się miejsca, z których pochodzimy, z tymi, do których zmierzamy, oraz jak możemy być z kimś blisko, jednocześnie nic tak naprawdę o tej osobie nie wiedząc. Zabawa z dystansem i bliskością w relacjach niewątpliwie zainspirowała pisarkę.

Dla Caldwell kwintesencją intymności i bliskości była ciąża, fakt, że rósł w niej nowy człowiek. Macierzyństwo uświadomiło jej jednak, jak z bliskością nieodzownie łączy się również oddalanie, ponieważ dzieci dorastają i zaczynają prowadzić własne życia. Różne rodzaje bliskości przewijają się przez opowiadania zebrane w książce *Intymności i inne opowiadania*. Na polskie wydanie składają się opowiadania z dwóch tomów Caldwell. Pisarka przyznała, że pisanie krótkiej prozy wymagało od niej dużo pracy i zmiany podejścia, ponieważ początkowo opowiadania traktowała jak miniaturowe powieści. Gdy jednak zaczęła traktować je bardziej jak poezję, w której liczy się każde słowo, uzyskała zadowalający ją poziom.

Kobiety kobietom

Caldwell zdecydowała się pisać o kobietach, chcąc pracować różne stereotypy i lęki, z którymi mierzą się kobiety nie tylko w Irlandii czy Wielkiej Brytanii. Poczucie, że nie sprostają wyzwaniom związanym z macierzyństwem, brak pewności siebie, próba odnalezienia



fot. Bogna Kociumbas-Kos

”

Caldwell mierzy się z różnymi narzuconymi wymaganiami czy przekonaniem. Bohaterki jej opowiadań odkrywają, jak często nieświadomie powielają krzywdzące schematy.

się w ciągle zmieniającym się świecie – to uniwersalne bolączki wielu kobiet. Irlandzka pisarka przyznała, że choć chciała zostać matką, to bała się, że rodzicielstwo będzie wiązać się z rezygnacją z kariery i pisania. Okazało się jednak, że macierzyństwo sprawiło, iż stała się bardziej wrażliwa, a to uczyniło z niej lepszą pisarkę.

W *Intymnościach* Caldwell mierzy się z różnymi z góry narzuconymi wymaganiami czy przekonaniem. Bohaterki jej opowiadań odkrywają, jak często nieświadomie powielają krzywdzące schematy. Caldwell przywołała, opisaną również w książce, historię Moniki Lewińskiej – zauważyła, że spotkała się ona z ogromnym ostracyzmem i nienawiścią. Została uznana za winną, choć z drugiej strony miała wtedy przecież tylko 21 lat i, jak mówi pisarka, była tak naprawdę jeszcze dzieckiem. Ten przykład idealnie obrazuje, jak często kobiety krzywdzą siebie nawzajem, przyjmując powszechne opinie i podając się obowiązującym wymaganiami, tylko dlatego, że nikt nie odważył się zakwestionować przestarzałych oczekiwań. Caldwell pokazuje, że potrzebne i możliwe jest szeroko rozumiane siostrzeństwo.

Może wszystkie historie są polityczne?

Irlandia Północna jest krajem, w którym ciągle słyszalne są echa Kłopotów (*The Troubles*). To kraj wielkich podziałów: republikanie i lojaliści, katolicy i protestanci, Irlandczycy i Brytyjczycy. Podziały te są od lat wyczuwalne, wręcz namacalne. Czy można więc uciec od opowiadania się po jednej ze stron w tym, zdaje się odwiecznym, konflikcie?

Pisarka przyznała, że choć urodziła się i wychowała w Belfaście, to Irlandką poczuła się dopiero, gdy z niego



fot. Bogna Kociumbas-Kos



wyjechała. Przeprowadzka do Londynu i spojrzenie na irlandzkie życie z nowej perspektywy pozwoliły jej odkryć dotychczas kwestionowaną tożsamość. Zapytana o to, czy uważa się za autorkę poruszającą tematy polityczne, odpowiedziała, że często nawet gdy nie chce się mówić o pewnych kwestiach, to ich uniknięcie okazuje się niemożliwe. Czy nie wszystkie historie są polityczne? Często te dzieła, które za wszelką cenę próbują zachować neutralność, okazują się jasno opowiadać za jedną ze stron konfliktów, wojen czy przewrotów. Caldwell zauważyła, że ogólnie narzucony przymus określenia stanowiska i opowiedzenia się po jednej ze stron, jest dla większości męczący. Poza tym, czy w tak skomplikowanym świecie i pełnej niuansów rzeczywistości naprawdę zawsze trzeba wiedzieć, czy jest się za, czy przeciw?

Życie jest aktem odwagi. Spotkanie z Sebastianem Barrym

⇒ Aleksandra Suhecka

Drugiego dnia Literackiego Sopotu miało miejsce jedno z najważniejszych spotkań irlandzkiej edycji festiwalu. Gość wydarzenia – Sebastian Barry – to jeden z najważniejszych współczesnych pisarzy, którego imponujący dorobek literacki został doceniony wieloma nagrodami.

Barry był pierwszym pisarzem, który dwukrotnie zdobył prestiżową nagrodę Costa Book of the Year – w 2008 roku za powieść *Tajny dziennik*, a w 2017 roku za *Dni bez końca*. Spotkanie poprowadził krytyk literacki Juliusz Kurkiewicz.

Spisać muzykę ludzkiego życia

Rozmowę rozpoczęła refleksja dotycząca różnic między spotkaniami literackimi w Polsce i na świecie. Barry przyznał, że zawsze podczas spotkań literackich czyta fragment *Dni bez końca*, który najwięcej i najpiękniej mówi o jego pisarstwie, warto zatem przytoczyć go i tutaj: „Ale nie o to chodzi. Bo chodzi o to, że jesteśmy jak rodzina. John Cole wie, że urodził się w grudniu, albo zapamiętał ten miesiąc, ja z kolei pamiętam, że urodziłem się w czerwcu, a Winona mówi, że przyszła na świat w Jelenią Pełnię Księżyca. Tak czy inaczej, postanowiliśmy zrobić z tego jeden dzień i wybraliśmy pierwszy maja na nasze wspólne urodziny. Mówimy, że Winona ma dziewięć lat, a John Cole zdecydował się na dwadzieścia dziewięć. Przez co ja muszę mieć dwadzieścia sześć lat. Albo coś w tym rodzaju. Ważne, że bez względu na to, ile liczymy wiosen, jesteśmy młodzi. John Cole jest najprzystojniejszym młodym człowiekiem w całym chrześcijaństwie, a to są jego najlepsze lata. A Winona to najpiękniejsza bez dwóch zdań córka, jaką można sobie wymarzyć. Powabne jak jasna cholera kruczoczarne włosy. Oczy niebieskie jak niebieski grzbiet makreli. Albo piórka ze skrzydła kaczora. Najśodsza buzia, chłodna jak melon, gdy ujmie się ją dłońmi i całuje w czołko. Bóg jeden wie, co widziała i w czym brała udział. Okrutne morderstwo, to pewne, bo sami je popełniliśmy. Ale widziała rozlew krwi i rzeź i bez nas. Można się spodziewać, że dziecko, które tyle widziało, będzie się zrywać w nocy oblane zimnym potem, i tak się dzieje z Winoną. Wtedy John Cole musi przytulić jej drżące ciało i pocieszać ją kołysankami. Mówiąc szczerze, zna tylko jedną, więc śpiewa ją w kółko. Tuli ją delikatnie do siebie i śpiewa kołysankę. Skąd ją zna, nikt nie wie, nawet on sam. Ta kołysanka jest jak zabłąkany ptaszek z jakiegoś dalekiego kraju. Potem John Cole kładzie się na jej łóżku, a ona wtula się w niego cała, jak to pewnie robią niedźwiadki zimą albo nawet wilczki. Wtula się, jakby

John Cole był tą odrobiną pewności, o którą jej chodzi. Bezpiecznym portem. Jej oddech powoli się uspokaja, a potem Winona zaczyna cichutko pochrapywać. Czas wraca do łóżka i John Cole patrzy na mnie w ciemności albo satysfakcjonującym półmroku świecy, i kiwa głową. Uśpię ją, mówi. Jasne, odpowiadam. Nic więcej nie potrzebowałem do szczęścia”.

Barry przyznał: „Ten fragment mówi o tym, co jest dla mnie najważniejsze w pisaniu, czyli próba spisania muzyki ludzkiego życia i nadania jej formy książki. To bardzo trudne”. Lektura tekstu rozpoczęła rozmowę na temat pozornej sielanki powieści *Dni bez końca*, której akcja toczy się w USA w trakcie wojny z Indianami Północnego Zachodu, a następnie wojny secesyjnej. Juliusz Kurkiewicz zauważył, że podczas czytania książki czytelnika czeka pułapka – fabuła powieści zaczyna się niepozornie i opowiada losy siedemnastoletniego Thomasa McNulty’ego, który przyjeżdża do USA z ogarniętą plagą głodu Irlandii. Zaprzyjżnia się tam z Johnem Cole’em. Po około trzydziestu stronach pozornie sielankowej i napisanej niezwykle lirycznym językiem powieści pada zdanie: „Ruchaliśmy się cichutko”.

Każdy powinien móc śpiewać swoją pieśń życia

Głównym tematem rozmowy podczas spotkania w Państwowej Galerii Sztuki było postrzeganie homoseksualizmu w różnych miejscach świata oraz w różnych momentach historii. Jest to temat niezwykle istotny dla Barry’ego: „Na moją książkę wpłynęło to, że w wieku 15 lat mój syn Toby przechodził ciężką depresję i nie wiedziałem, co z tym zrobić (...). Próbowaliśmy dotrzeć z żoną do źródła problemu. Pewnego dnia Toby przyszedł i wypowiedział pewnie najtrudniejsze słowa w jego życiu: Tato, jestem gejem”.

Po tym wydarzeniu Barry postanowił zgłębić historię homoseksualizmu, co okazało się bardzo mozolnym zadaniem. „Należy pamiętać, że historia gejów nie jest historią spisaną” – przyznał. Projekt pisarski irlandzkiego pisarza jest zatem próbą opowiedzenia możliwej historii homoseksualizmu. „Pewnego dnia przyglądałem się różnym zdjęciom z wojny secesyjnej i znalazłem fotografię dwóch młodych mężczyzn przebranych za kobiety, którzy tańczyli w saloonie. Nie było pod tym zdjęciem żadnego podpisu, ale wydawało mi się, że wiem, o co chodzi. Dlatego napisałem tę książkę” – oświadczył.

Teatr to medium, które nie wybacz

Podczas rozmowy Barry dał się poznać także jako pisarz zaangażowany. Jak zauważył Juliusz Kurkiewicz, sztuki Barry’ego często wywoływały w Irlandii skandale. Bohaterem jednej z nich – *Hinterland* – jest ówczesny premier Irlandii, Charles Haughey, konserwatysta, który nie unikał korupcji w trakcie sprawowania rządów. Barry podczas rozmowy przyznał, co skłoniło go do napisania skandalizującej sztuki: „Jego poglądy irytowały mnie i nie dawały mi spokoju. Jednocześnie było to coś, co wywoływało chaos w moim życiu. Ważne jest dla mnie zdanie Seneki: Nie chodzi tylko o poezję, jaką piszesz, ale także o stan umysłu, który masz pomiędzy – interesował mnie stan umysłu tego premiera”.

Barry jest także autorem innej skandalizującej sztuki – *The Steward of Christendom*. Głównym bohaterem dramatu jest jego pradziadek – Thomas Dunne – zastużony i traktowany z wielkim szacunkiem oficer

wysokiego szczebla pełniący służbę przed odzyskaniem przez Irlandię niepodległości. Sytuacja Dunne’a uległa zmianie po przyznaniu suwerenności: „Wiedziałem o nim tylko tyle, że był oficerem, a potem był demonizowany. Nawet najczarniejszej owcy w rodzinie przysługuje należyta opowieść. Tych policjantów sprzed odzyskania niepodległości usunięto z historii. Sądzę, że pomimo całego zła, które się wyrządziło, każdy zasługuje na empatię i wybaczenie”.

Zgorzkniały optymizm

Po spotkaniu pojawiło się dużo pytań od publiczności. Były to różne głosy, a każdy z nich wyraził niezwykle poruszenie tym, co przed chwilą usłyszał z ust gościa. Słuchaczy przede wszystkim wzruszył „zgorzkniały optymizm” (jak to ujął jeden z zadających pytanie) pisarza, który, pomimo tego, że świat wydaje się stawać coraz gorszy z dnia na dzień, znajduje powody do radości. „Moje dzieci generują mój optymizm. Jak można być pesymistycznym, jeżeli patrzy się na swoje dzieci? Nasze porozumienie z dzieckiem jest czymś świętym, nie ma większej potrzeby niż zapewnienie bezpieczeństwa dziecku (...). Nie pisałem *Dni bez końca* z myślą o liberałach, pisałem tę książkę dla osób, które nie podzielają tych poglądów. Jeżeli mamy jakiś wpływ na rzeczywistość, to nie ma powodów do rozpacz” – podsumował autor.

”

Najśodsza buzia, chłodna jak melon, gdy ujmie się ją dłońmi i całuje w czołko. Bóg jeden wie, co widziała i w czym brała udział. Okrutne morderstwo, to pewne, bo sami je popełniliśmy. Ale widziała rozlew krwi i rzeź i bez nas. Można się spodziewać, że dziecko, które tyle widziało, będzie się zrywać w nocy oblane zimnym potem, i tak się dzieje z Winoną. Wtedy John Cole musi przytulić jej drżące ciało i pocieszać ją kołysankami.

Sebastian Barry



fot. Bogna Kociumbas-Kos

Bez tej książki nie byłabym szczęśliwa. Spotkanie z Louise Nealon

⇒ [Dominika Prais](#)

Louise Nealon zadebiutowała dwa lata temu powieścią *Snowflake*. I – jak zauważyła prowadząca spotkanie Aleksandra Zbroja – wciąż wydaje się zaskoczona popularnością, jaką przyniósł jej debiut. Podczas rozmowy w Państwowej Galerii Sztuki pisarka opowiedziała o kulisach powstania powieści oraz najważniejszych wątkach, ujawniając przy tym szerszy obraz Irlandii i jej mieszkańców.

Czy za pomocą literatury można nawiązać kontakt z miejsce? Aleksandra Zbroja rozpoczęła spotkanie od pytania o wieś, która w jej odczuciu jest jedną z bohaterek powieści. „Moje powiązanie ze wsią kształtuje się wyłącznie przez słowa, bo choć wychowywałam się na farmie, to nie pracuję na niej fizycznie” – wyjaśniła Nealon. „Myślę, że bez tego doświadczenia nie byłabym pisarką, którą jestem dzisiaj. Cieszę się, że jak szczególną więź powieść tworzy z miejscem, w którym dorastałam”.

Mimo że z główną bohaterką łączy ją pochodzenie i podobne postrzeganie świata, pisarka wyraźnie zaznaczyła, że nie należy jej z nią utożsamiać: „W powieści stworzyłam krajobraz równoległy do tego, w którym żyłam. Ale – muszę to podkreślić – nie jestem Debbie”.

Snowflake

Snowflake opowiada o 18-letniej dziewczynie, która z irlandzkiej wsi przenosi się na studia do Dublina. Pełna obaw i niepewności dzieli od tej pory codzienność między powrotami na mleczną farmę wuja, a tym, co oferuje jej wielkomiejskie życie.

Załączek książki zrodził się w głowie Nealon ponad dekadę temu: „Kiedy miałam 18 lat, przyszedł mi do

głowy pomysł na powieść o kobiecie, która wierzy, że może śnić sny innych ludzi. To była dla mnie przerażająca myśl, że można zgubić siebie, stać się kimś innym i stracić kontrolę nad tym procesem”.

Sny

Ten wątek udało jej się zrealizować poprzez postać zafascynowanej snami Maeve. „Wiele osób radziło mi, aby pozbyć się marzeń sennych, ale dla mnie były one fundamentalnym powodem napisania tej powieści” – wyjaśniła. „Podczas pracy nad książką trudno było mi je jednak kontrolować”. Maeve okazała się pod tym względem bohaterką bardzo użyteczną. „Wszystkie obsesje związane ze snami mogłam zamknąć w tej postaci”.

Zapytana o funkcję sennego motywu Nealon odpowiedziała: „Nie chodzi o to, że śnimy sen kogoś innego. Poprzez ten zabieg chciałam pokazać, że świat jest przytłaczający, trudno nam odseparować się od innych osób, a nasze osobiste granice zanikają. W tym kontekście sny są raczej przekleństwem niż szczególną umiejętnością. Stanowią ekstremalną formę empatii, współodczuwania”.

Erotyka

Sny nie są jednak jedynym tematem powieści. Aleksandra Zbroja zwróciła również uwagę na ważny wątek erotyki. Debbie – zauważyła – z jednej strony jest zafascynowana seksualnością, z drugiej – zahamowana, wręcz purytańska. „Moja książka mówi o emocjonalnym krajobrazie, który dziedziczymy po naszych rodzicach, a myślenie o seksie jest jego ważną częścią” – wyjaśniła autorka. Za przykład obrazujący podejście do tej kwestii w latach 60. i 70. XX wieku podała incydenty palenia książek Edny O'Brien – irlandzkiej pisarki, która opowiadała o kobiecej seksualności. „Z mojego punktu widzenia podejmowanie tego tematu w książce jest wyzwalające, stanowi wyrażenie prawdy” – wyjaśniła pisarka, a odnosząc się do swojej bohaterki, dopowiedziała: „Debbie odziedziczyła sposób myślenia o seksie jako akcie niebezpiecznym. Wpłynął na to poniekąd fakt, że nie wie, kto jest jej ojcem”.

Wstyd

Aleksandra Zbroja zauważyła, że główna bohaterka wstydzi się swojej seksualności. „Tak. Irlandczycy są bardzo dobrze zaprzyjaźnieni ze wstydem” – skonstatowała

pisarka. „Wydaje mi się, że w Irlandii jest tak wielu pisarzy, bo nie potrafimy mówić wprost. Dobrze to pokazuje fakt, że rzadko korzystamy ze swojego języka. Zamiast tego bawimy się angielskim – językiem naszych kolonizatorów. W ten sposób radzimy sobie ze wstydem, unikamy mówienia o sprawach trudnych, buntujemy się” – wyjaśniła.

Kryzysy

W powieści osobą, która stroni od wyrażania wprost swoich emocji i problemów, jest Billy. W pierwszej części został przedstawiony jako silna, ojcowska postać w życiu Debbie. „Przejawiał silną potrzebę kontroli. Nie chciał na przykład, aby jego siostrzenica była jak jej matka, co jest dość dziwnym sposobem na opiekowanie się kimś” – opowiadała pisarka.

Jego poświęcenie wobec Debbie kosztem własnych potrzeb pokazało jednak, że taka postawa może doprowadzić do psychicznego kryzysu. „Bardzo mnie zaskoczyło, że z Billym jest coś nie tak” – mówiła Nealon. „Pamiętam, że uświadomiłam to sobie, oglądając film *Małe kobietki* – nagle zrozumiałam, jakie będzie zakończenie mojej powieści. Później jeszcze czterokrotnie wracałam do kina, aby uszczknąć nieco z tej energii i kontynuować pisanie. Udało mi się wtedy stworzyć dużą część drugiej połowy książki”.

Trudna droga do sukcesu

Aleksandra Zbroja zwróciła uwagę, że kryzysy są częścią życia niemal wszystkich bohaterów książki, ale nie ominęły też samej autorki. „Miałam taki moment w życiu, kiedy doszłam do bardzo niskiego punktu. Rzuciłam naukę, wróciłam do domu rodzinnego i ukryłam się przed światem na 8 lat” – wspominała. „W tym czasie czytałam mnóstwo książek i napisałam powieść. Myślę, że gdybym tego nie zrobiła, nie byłabym szczęśliwą osobą. Dlatego jestem dzisiaj bardzo zadowolona, jak ta sytuacja się rozstrzygnęła. Pisanie jest moją pracą na cały etat i na ten moment nie chciałabym innego życia”.

Obecnie Nealon pracuje nad kolejną książką: „Na razie mam tylko jej zarys, nie wiem więc jeszcze, o czym ona będzie ani co się w niej wydarzy. Zamierzam jednak dotknąć w niej kwestii polityki genderowej i spodziewam się, że wzbudzi wiele przeciwstawnych opinii”. Po interesującym spotkaniu pozostaje więc już tylko niecierpliwie czekać na kolejną powieść pisarki.

„Wydaje mi się, że w Irlandii jest tak wielu pisarzy, bo nie potrafimy mówić wprost.”

fot. Bogna Kociumbas-Kos

Niezwyczajnie o zwyczajnym życiu. Spotkanie z Elizabeth Strout

⇒ [Dominika Prais](#)

W czwartkowy wieczór Elizabeth Strout po raz pierwszy w karierze spotkała się z polską publicznością. W Sopocie nie mogła co prawda pojawić się osobiście – rozmowa, którą z pisarką przeprowadził Juliusz Kurkiewicz, była transmitowana online. Pomimo to przyciągnęła do Państwowej Galerii Sztuki liczne grono czytelników.

„Piszę o zwyczajnym życiu, jakie toczy każdy z nas” – Strout zaczęła rozmowę od wyjaśnienia fenomenu swojej popularności na całym świecie. Uczestnicy spotkania mogli się jednak szybko przekonać, jak dużo pracy i zaangażowania wymaga od niej każda kolejna powieść.

Musiałam pisać i pisać

Pisarka przez długie lata szlifowała swój warsztat, zanim w wieku 42 lat zadebiutowała powieścią *Amy i Isabelle*. „Musiałam pisać i pisać, a odmowy z wydawnictw tylko motywowały mnie do dalszej pracy” – tłumaczyła swój późny debiut. „Aż udało mi się znaleźć właściwe słowa do opowiedzenia historii”. Od tej pory – jak zauważył Juliusz Kurkiewicz – jej powieści ukazują się w krótkich odstępach czasu, nawet rok po roku. Najnowsza, będąca kontynuacją losów dobrze znanej czytelnikom Lucy Barton, trafi we wrześniu na półki księgarń w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. „Akcja *Lucy by the Sea* będzie toczył się w momencie pandemii koronawirusa w stanie Maine, gdzie tytułowa bohaterka przeprowadza się wraz z byłym mężem Williamem” – zapowiedziała autorka.

Bohaterowie do mnie przychodzą

Jak udało jej się wykreować tak lubiane osobowości? Strout wyjaśniła, że bohaterowie sami do niej przychodzą, a ona bardzo szybko ocenia, czy będzie w stanie stworzyć o nich powieść. „Olive Kitteridge po prostu się pojawiła, poczułam jej obecność” – mówiła o powstaniu tytułowej bohaterki jednej z jej najpoczytniejszych książek. „Jeśli natomiast chodzi o Lucy Barton, to usłyszałam jej głos. Wiedziałam, że gdy uda mi się go uchwycić, będę mogła opisać jej historię”. Obie bohaterki należą do najbardziej rozpoznawalnych w jej twórczości – historia pierwszej doczekała się nawet ekranizacji. To postaci bardzo od

„Piszę o zwyczajnym życiu, jakie toczy każdy z nas.”

siebie różne pod względem wrażliwości i charakteru, choć – jak zauważyła pisarka – łączy je poczucie zakorzenienia w wiejskim świecie, doświadczenie biedy i ciekawość świata.

Niepokoilo mnie pisanie w pierwszej osobie

Różny jest też sposób opowiadania o nich. Podczas gdy historię Olive Kitteridge snuje trzecioosobowy narrator, Lucy Barton samodzielnie prowadzi narrację. Strout po raz pierwszy zdecydowała się na taki zabieg. „Niepokoiłam się pisaniem w pierwszej osobie, ale głos Lucy był bardzo natarczywy. Myślę, że bez Olive nie miałabym odwagi, aby napisać *Mam na imię Lucy*”. Dzięki temu – jak mówi – udało jej się dać czytelnikowi więcej przestrzeni do wejścia w fabułę ze swoim doświadczeniem.

Czy możemy siebie zrozumieć?

Juliusz Kurkiewicz zwrócił uwagę, że w ostatniej części cyklu zatytułowanej *William*, Strout stawia pytanie o to, czy możemy się nawzajem zrozumieć. „To jest kluczowe. Musimy starać się poczuć, jak to jest być drugą osobą, bo tak rodzi się empatia. Powinniśmy czuć się odpowiedzialni za innych, mieć w sobie chęć niesienia pomocy potrzebującym” – podkreślała pisarka. Jej ostatnia powieść *William* kończy się słowami: „Wszyscy jesteśmy zbiorem mitów i tajemnic. Wszyscy jesteśmy tajemnicą, to chcę powiedzieć. Być może jest to jedyna rzecz na świecie, o której wiem, że jest prawdą”. Strout jednak nie postrzega tego zakończenia jako przygnębiające. Sama ma zaś nadzieję, że wszystkich nas więcej łączy, niż dzieli.

Od zawsze interesowały mnie tematy klasowe

Juliusz Kurkiewicz w rozmowie z pisarką zwrócił uwagę również na inne wątki w jej twórczości. Jednym z nich są tematy klasowe od zawsze frapujące autorkę. W tym miejscu Strout przytoczyła wspomnienie uczącego się w jej klasie chłopca, który z powodu biedy został wykluczony, ignorowany. „Pamiętam, że pewnego dnia nauczycielka zwróciła uwagę na jego brudne uszy i powiedziała, że nikt nie jest tak biedny, żeby nie było stać go na mydło. Po latach, przy pisaniu powieści o Lucy Barton, przypomniałam sobie tę historię” – opowiadała. Słowa nauczycielki bezpośrednio trafiły zresztą do jej powieści w odniesieniu do wychowującej się w skrajnym ubóstwie tytułowej bohaterki. „Chciałam w ten sposób dać głos ludziom, którzy są tak ubodzy, że zmagają się z ostracyzmem” – wyjaśniła pisarka.

Lata badań i pisarska docieklivość

W twórczości Strout wiele tematów wywodzi się z osobistego doświadczenia, otoczenia, zainteresowań i zdarzeń, których była świadkiem. Ich rozwinięcie – choć układa się w historii o zwyczajnym życiu – nierzadko wymaga od autorki wieloletnich dociekań, rozmów czy lektur. Za silnie obecnym w powieściach motywem starości stanęły na przykład studia gerontologiczne. Wątek II wojny światowej w *Trwaj przy mnie* został z kolei poprzedzony pogłębionym zbieraniem informacji o żołnierzach wracających z wojny do Maine. Zadanie było o tyle trudne, że w tamtym rejonie wojenne losy były okryte zastoną milczeniem.

Podobnego wysiłku wymagało od autorki zbadanie prześladowań somalijskich uchodźców w powieści *Bracia Burgess*. Pośrednią inspiracją stało się



fot. Bogna Kociumbas-Kos

dla niej przybycie dużej liczby Somalijczyków do Maine – najbardziej białego – jak zauważyła pisarka – stanu w USA. Bezpośrednim bodźcem do pisania okazał się natomiast incydent w meczecie, do którego pewien mężczyzna wrzucił odciętą głowę świni. „Chciałam opisać motywacje tej postaci w sposób bardziej skomplikowany i nieoczywisty” – wyjaśniła. W efekcie przez 7 lat zbierała materiały o Somalii i rozmawiała z uchodźcami w Maine, aby stworzyć poruszającą powieść, z jednej strony uniwersalną, z drugiej odzwierciedlającą nastroje współczesnych czasów.

Nie oceniam moich bohaterów

Tak podczas niespełna godzinnej rozmowy Strout dała się poznać czytelnikom jako pisarka niezwykle dociekliwa, rzetelna, wrażliwa i empatyczna. Jej charakter wyraźnie odzwierciedla też postawa zajmowana wobec kreowanych postaci: „Kiedy zasiadam do pisania, obdarzam moich bohaterów miłością, zawieszając wszelkie oceny ich postępowania. Jestem tylko po to, żeby rejestrować to, co robią”.

„Musimy starać się poczuć, jak to jest być drugą osobą, bo tak rodzi się empatia.”

Powinniśmy czuć się odpowiedzialni za innych, mieć w sobie chęć niesienia pomocy potrzebującym.

Nie tylko o poszukiwaniu siebie. Spotkanie z Eimear McBride

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Intrygująca historia napisana w równie interesujący sposób? Pomniejsi wędrowcy to książka wyjątkowa zarówno ze względu na treść, jak i formę. Eimear McBride zmusza nas do myślenia o własnej tożsamości, seksualności, a także pojmowaniu kobiecości w dzisiejszym świecie.

McBride jest nagradzaną irlandzką pisarką, która urodziła się w Liverpoolu, ale wychowała w Irlandii, skąd pochodzili jej rodzice. Jej pierwsza powieść *A Girl Is a Half-formed Thing* została dobrze przyjęta przez czytelników i krytyków, choć pisarka czekała aż dziewięć lat na jej publikację. W Polsce niedawno ukazały się powieści *Pomniejsi wędrowcy* w tłumaczeniu Marii Zawadzkiej-Strączek oraz esej *Coś nie tak. Kobiecość i wstręt* w przekładzie Agi Zano. Dzieła McBride poruszają tematy bardzo aktualne, takie jak feminizm, seksualność, poszukiwanie siebie. Niedzielne spotkanie z pisarką poprowadziła Magdalena Kicińska.

Język

Już na wstępie pisarka została zapytana o nietypowy język powieści – ponieważ już od pierwszej strony czytelnicy *Pomniejszych wędrowców* odkrywają nowatorski sposób pisania McBride. Irlandka przyznała, że duży wpływ na jej twórczość miały studia aktorskie – postanowiła wykorzystać metodę Stanisławskiego do tworzenia swoich postaci. Zgodnie z tą techniką, postaci tworzy się w oparciu o realizm psychologiczny. Metoda Stanisławskiego wymaga zaangażowania w grę całego organizmu, aktor musi nie tylko poruszać się i mówić jak postać, ale też myśleć, czuć i rozumować tak jak postać. Proza McBride pozwala nam więc wniknąć w myśli głównej bohaterki, doświadczać i czuć to, co czuje bohaterka. Pisarka przyznała, że zależało jej na tym, aby czytelnik sam odkrywał historię tak, jak

”

Młodzi ludzie, nie tylko kobiety, muszą mieć prawo i szansę do decydowania o sobie, swoim ciele i swoim życiu, a obecnie są narażeni na manipulacje płynące z mediów społecznościowych, telewizji czy instytucji.

ona ją odkrywała. McBride nie wiedziała dokładnie, jak skończy się powieść. Jak przyznała, pisanie *Pomniejszych wędrowców* było procesem, który był stresujący, ponieważ – odkrywając dalszy przebieg historii – musiała decydować, którą ścieżkę narracyjną wybrać, aby była ona zgodna z bohaterką powieści.

Zderzenie

Historia ukazana w *Pomniejszych wędrowcach* jest opowieścią o osiemnastoletniej dziewczynie, która przeprowadza się do Londynu na studia. Razem z bohaterką przeżywamy rok z jej życia. Jest to znaczący czas, ponieważ stanowi początek nowego etapu – wejścia w dorosłość i pierwszej miłości. Związek młodej bohaterki ze starszym mężczyzną jest dla niej źródłem wielu odkryć i przemyśleń. Mamy dzięki temu okazję przyjrzeć się ich relacji, która jest pełen wzlotów i upadków – przeżywamy z nimi każdy zakręt i każde słowo. Ich relacja jest wyjątkowo ciekawa, ponieważ stanowi zderzenie docieklowości i optymizmu bohaterki z chęcią uporządkowania sobie życia mężczyzny po przejściach. Książka McBride angażuje czytelnika i trzyma w napięciu do ostatniej strony. Zakończenie zaskakuje i pozwala myśleć, że opowiedziana historia będzie mieć dalszy ciąg, ale jak przyznała pisarka, nie wie jeszcze, czy napisze kontynuację tej historii.

Londyn

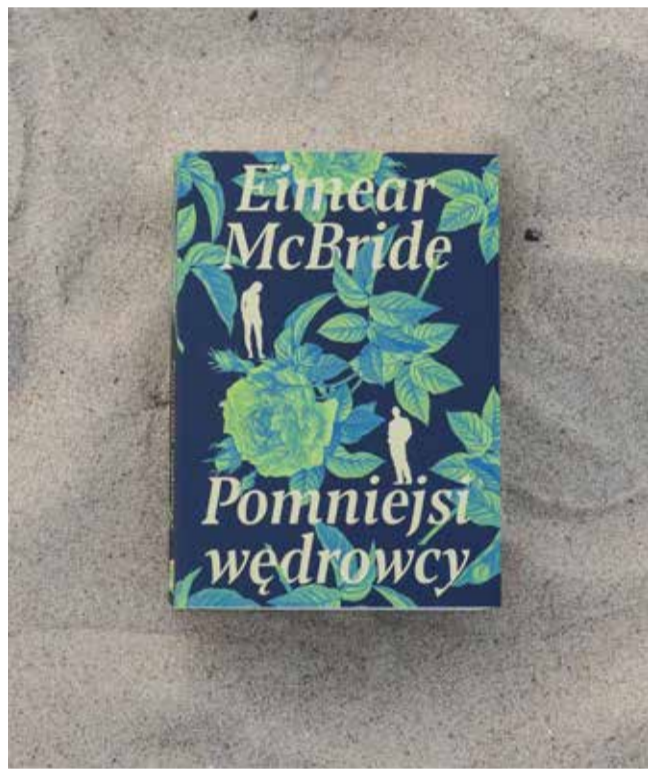
Tłem historii przedstawionej w *Pomniejszych wędrowcach* jest jedno z najbardziej znanych miast na świecie, czyli zachwycający Londyn. McBride przyznała ze śmiechem, że o ile na podstawie *Ulissesa* Joyce’a można by było odbudować Dublin, jeśli zostałby zniszczony, o tyle na podstawie jej książki moglibyśmy odtworzyć nie tyle współczesny Londyn, lecz Londyn sprzed lat. Powodem jest fakt, że pisarka zdecydowała się w swojej książce opisać Londyn, który odkryła, gdy sama go poznawała wiele lat temu. Opisy miejsc są przesiąknięte osobistymi odczuciami bohaterki, a my poznajemy miasto, patrząc na nie jej oczami.

Zbliżenia

McBride przyznała, że początkowo nie sądziła, że w jej książce seks będzie jednym z głównych wątków. Jednak w trakcie pisania okazało się, że uczucie rodzące się między bohaterką i jej partnerem w dużej mierze opiera się na seksie. McBride przyznała, że dużo myślała o tym, że seks ciągle jest jeszcze tematem tabu. Dodatkowym

wyzwaniem było znalezienie odpowiedniego języka, aby opisać wszystkie odczucia towarzyszące zbliżeniom. McBride udało się opisać sceny erotyczne w taki sposób, że czytelnicy nie odczuwają wstydu czy zażenowania z powodu towarzyszenia bohaterom w sypialni. Irlandzkiej pisarce zależało na szczerości i otwartości. Bohaterka książki odkrywa swoją seksualność, chce dokonywać świadomych wyborów, które będą w stu procentach jej, które nie będą narzucone przez rodzinę, społeczeństwo czy Kościół. Czytelnicy *Pomniejszych wędrowców* towarzyszą bohaterce w odkrywaniu jej własnej drogi w życiu, jej seksualności.

McBride przypomina, że młodzi ludzie, nie tylko kobiety, muszą mieć prawo i szansę do decydowania o sobie, swoim ciele i swoim życiu, a obecnie są narażeni na manipulacje płynące z mediów społecznościowych, telewizji czy instytucji. Kobiety są dodatkowo narażone na odczuwanie wstydu z wielu powodów, a ten wstyd jest im narzucany przez innych. Irlandka chce, aby kobiety wiedziały, że nie muszą się wstydzić swojego ciała, uczuć czy sukcesów.



Co się wydarzyło w Izraelu? Spotkanie z Columem McCannem

⇒ [Ula Rybicka](#)

Co łączy Irlandię Północną z Izraelem? Literatura Konflikty zatacza coraz szersze kręgi i łączy historie narodów, które dzielą tysiące kilometrów. Jednak u podłoża każdego konfliktu znajduje się zwykły człowiek i jego tragedia.

O tragicznych doświadczeniach Izraelczyków i Palestyńczyków na tle konfliktu bliskowschodniego opowiada *Apeirogen*. Powieść Columa McCanna w sposób niezwykle kunsztowny ukazuje obie strony skłóconych narodów. Książka została nagrodzona National Jewish Book Award, była nominowana do nagrody Bookera oraz znalazła się w finale Dublin Literary Award. Z genialnym irlandzkim pisarzem rozmowę prowadził Aleksander Hudzik.

Droga do drugiego człowieka

Spotkanie autorskie rozpoczęło się od pytania o doświadczenie podróży przez irlandzkiego pisarza. Jak przyznał autor powieści, życie w drodze nauczyło go ciekawości i chęci spędzania czasu z drugim człowiekiem. Przyznał, że wychodzenie poza swój świat i badanie świata innych ludzi było dla niego niezwykle istotne. Czy na tym polega sekret świetnie nakreślonych bohaterów jego książki? Czy spojrzenie drugiemu człowiekowi głęboko w oczy może mieć bezpośrednie przełożenie na kreowanie skomplikowanego literackiego świata?

W *Apeirogenie* poznajemy niefikcyjną historię dwóch ojców – Izraelczyka i Palestyńczyka – którzy stracili swoje dzieci i wspólnie przeżywają żałobę. Obie córki zginęły w wyniku tragicznych wydarzeń i zaplanowanych aktów agresji – jedna była ofiarą zamachu terrorystycznego samobójcy, druga zmarła w czasie strzelaniny w szkole. McCann przyznał, że po raz pierwszy dowiedział się o swoich bohaterach podczas kilkutygodniowej podróży po Izraelu i Zachodnim Brzegu. Rozmowa z przypadkowo poznanymi mężczyznami, jak sam przyznaje, zmieniła jego życie. Byli to właśnie ojcowie zamordowanych córek, którzy opowiedzieli mu historię o tragicznej stracie. „Nie wstydź się powiedzieć, że uroniłem tży tamtego popołudnia” – przyznał pisarz. Mężczyźni nie mieli problemu

”

Bohaterowie przedstawieni w Apeirogenie mają w sobie prawdę, bo nie są politykami ani nie głoszą taniej dydaktyki.

z tym, by McCann opisał ich historię. Przyznali, że nakreślenie choćby części ich doświadczenia będzie istotne.

Język zrozumienia

McCann opowiadał także o tym, że snucie historii utrzymuje zmarłych przy życiu, i o tym, jak nieskończona ilość punktów widzenia wpłynęła na jego proces twórczy. To właśnie dzięki tym dwóm aspektom powstała książka złożona z tysięcy i jednego fragmentu, które razem łączą się w opowieść daleko wybiegającą poza życie dwóch ojców i dwóch córek. Irlandczyk przyznaje: „Było to dla mnie jak tworzenie muzyki. Muzyka i dźwięk mają głębokie znaczenie w literaturze. To było jak tworzenie symfonii i dyrygowanie orkiestrą”.

Omawiając tematykę melodii tekstu literackiego, McCann przywołał słowa swoich bohaterów, którzy postulowali, by komunikować się językiem zrozumienia. Irlandczyk podkreślał: „To daje nam dobra literatura: spojrzenie obdarzone empatią. Festiwal otwiera zdolność do rozumienia wszechświata”. Pisarz zwrócił także uwagę na to, że bohaterowie przedstawieni w *Apeirogenie* mają w sobie prawdę, bo nie są politykami ani nie głoszą taniej dydaktyki. Obaj mężczyźni w Książce twierdzili, że „nie musimy się kochać, nie musimy się nawet lubić, ale musimy się rozumieć”. Ich przestanie jest proste, a przykład przyjaźni wskrzesza nadzieję, że jest jeszcze w nas wrażliwość i chęć porozumienia, która przewyższa ośmiometrowy mur bezpieczeństwa dzielący Izrael z Zachodnim Brzegiem.



fot. Bogna Kociumbas-Kos

Belfast przeraża i zachwyca jednocześnie. Spotkanie z Aleksandrą Łojek

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

Reporterska książka *Belfast. 99 ścian pokoju* Aleksandry Łojek będzie miała swoją kontynuację. Podczas spotkania z Olgą Wróbel autorka zdradziła nowe wątki, które poruszy, oraz szerzej opowiedziała o pierwszej części reportaży.

Dziennikarka starała się ostrożnie i używając neutralnego języka wytłumaczyć, na czym polega aktualna sytuacja w Irlandii Północnej. Mieszkają tam osoby, które nazywają się Irlandczykami i uważają, że ich kraj jest pod okupacją brytyjską, oraz mieszkają tam Brytyjczycy, często protestanci, którzy uważają, że Irlandia Północna jest pod zarządem Zjednoczonego Królestwa. „To jest absolutnie nie do rozwiązania, bo obie strony w swoim mniemaniu mają rację” – wytłumaczyła Łojek.

Aktualnie jednak w Irlandii Północnej więcej jest Brytyjczyków. Może się to jednak niedługo zmienić ze względu na to, że rodziny irlandzkie, „luźno nazywane katolickimi”, mają więcej dzieci. „Moi rozmówcy często żartują i mówią o sobie jako o bombie demograficznej, że za jakiś czas te proporcje się odmienią” – zauważyła reporterka.

Ciii... nie mówmy o Kłopotach

W 1998 roku zakończył się w Irlandii Północnej konflikt cywilny (tzw. Kłopoty), który trwał od 1968 roku. Autorka zwróciła uwagę, że w szkołach nie omawia się najnowszej historii. Dzieci kończą szkołę, nie mają wiedzy o tym, co wydarzyło się w ich kraju. A jeśli mają – to najczęściej dowiadując się od rodziców lub sąsiadów. „Jeśli są to dzieci z trudnych dzielnic, to dowiedzą się strasznych rzeczy nie tylko o zabitych (ponad trzy tysiące osób), ale też o rannych w zamachach bombowych” – wyjaśniła.

Kłopoty zakończyły się podpisaniem tzw. porozumienia wielkopiątkowego, którego celem było wypracowanie zasad współżycia dwóch zwaśnionych społeczności. Dodatkowo na mocy tego porozumienia wypuszczono z więzień członków organizacji paramilitarnych.

Autorka, która mieszka w Belfaście już czternaście lat, nadal próbuje zrozumieć przenikanie się funkcjonowania organizacji paramilitarnych z życiem zwykłych ludzi. „To są organizacje, które powstały w czasie Kłopotów albo i wcześniej. Po porozumieniu nie przestały istnieć” – zauważyła. Część z nich pomaga lokalnej społeczności. Stara się dać dobry przykład i pomaga dzieciom. Część weszła w handel narkotykami. Jeszcze inni pilnują porządku. „Jak coś się dzieje w protestanckich albo katolickich dzielnicach, nie wszyscy pójdą na policję, tylko do kogoś, kto jest poważany w danej dzielnicy” – wyjaśniła dziennikarka.

Jedna ze słuchaczek zapytała reporterkę o to, co mogłoby doprowadzić do potencjalnej eskalacji wciąż buzującego konfliktu. „Trauma, krzywdy i brak zamknięcia sprawy (tzw. *closure*) dla wielu ofiar” – odpowiedziała. Łojek kontynuowała, że niektórzy sprawcy nie mają problemów zdrowotnych, robią świetne kariery, jeżdżą po świecie. „I to jest jak wcieranie soli w ranę” – dodała.

Zamknięta brama

Podczas spotkania nie mogło też zabraknąć pytania o tytułowe ściany. „Proszę sobie wyobrazić mur, który ma cztery kilometry długości i przebiega prawie przez centrum miasta. Troszkę z boku, ale jednak jest to środek miasta” – obrazowo wyjaśniła autorka. W murze są bramy, które mają swoje godziny otwarcia i zamknięcia. Odpowiedzialność za to zadanie mają specjaliści klucznicy z obu stron, policja lub inne organizacje wspierające proces pokojowy. Jeśli karetka chciałaby przejechać, a brama jest zamknięta, to musi objechać mur albo odnaleźć inną otwartą bramę. „To jest coś, co dziwi, ale można też się przyzwyczaić” – podsumowała reporterka.

Pierwsze ściany wybudowano dzięki brytyjskiemu wojsku pod koniec lat 70. Te ściany były uważane za „świetną sprawę”, bo rozdzielały dwie skłócone społeczności. „Nie rzucano już w siebie koktajlami Mołotowa” – wyjaśniła Łojek. Potem pojawiało się coraz więcej ścian. Aktualnie jest ich około dziewięćdziesięciu dziewięciu. Co ciekawe, w ciągu ostatnich pięciu lat dwie albo trzy zostały zdemontowane. „Co jest wielkim sukcesem, bo w Irlandii Północnej zburzenie, zniesienie czegośkolwiek wymaga konsultacji społecznych. Jeśli jedna osoba mówi nie, to projekt nie przechodzi” – wyjaśniła. Co oznacza, że wszyscy musieli się zgodzić na zdemontowanie tych ścian. „To jest wielki akt odwagi” – skomentowała reporterka.

Ciąg dalszy nastąpi

W czasie spotkania nie sposób było nie zauważyć, że Łojek jest zafascynowana Belfastem. Cały czas próbuje lepiej zrozumieć to, co się tam dzieje, i przekazać tę wiedzę innym. Mimo że nie lubi opowiadać o tym, o czym aktualnie pisze, w toku rozmowy zdradziła kilka wątków, które pojawiają się w kontynuacji *Belfastu*. Będą to sytuacja kobiet, scena polityczna oraz edukacja.

„
Proszę sobie wyobrazić mur, który ma cztery kilometry długości i przebiega prawie przez centrum miasta.

Jesteśmy na etapie głębokiej frustracji. Debata o Kościele

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Jaka jest rola Kościoła katolickiego w Irlandii, a jaka w Polsce? Czy Kościół ma jeszcze władzę i czy wiąże się ona z wolnymi mediami i polityką głównego nurtu? O tym między innymi dyskutowali goście podczas intrygującej debaty o pozycji Kościoła.

O Irlandii nie można mówić, nie wspominając o Kościele katolickim. Dlatego też drugiego dnia tegorocznej edycji Literackiego Sopotu odbyła się debata poświęcona tej kwestii. Wzięli w niej udział Catriona Crowe, archiwistka i była szefowa projektów specjalnych w National Archives of Ireland, prof. Tom Inglis, socjolog, który przez wiele lat pracował dla Kościoła, oraz Tomasz Terlikowski, doktor filozofii, pisarz i publicysta katolicki.

Jesteśmy w innym punkcie niż Polska

Pierwsza głos w dyskusji zabrała Catriona Crowe, która podkreśliła, że w Irlandii dyskusja na temat Kościoła „ma się ku końcowi”. „Mamy za sobą bardzo dynamiczne lata. (...) Dyskusja ta przyjęła formę bitewną, czasami bardzo nieprzyjemną” – powiedziała. Jak podkreśliła, debatę tę praktycznie zamknęły dwa referenda, które odbyły się kolejno w 2015 i 2018 roku – pierwsze związane z małżeństwami par jedнопłciowych, drugie z legalizacją aborcji. Crowe dodała także, że teraz ludzie nie byłiby już zaciekawieni taką dyskusją. „Wszyscy uważają, że mamy to już za sobą. (...) Jesteśmy w zupełnie innym punkcie niż Polska” – zaznaczyła.

Kościół musiał wypowiadać się mediom

Tom Inglis z kolei stwierdził, że „bycie katolikiem w Irlandii stało się sprawą prywatną”. „Nie jest to coś, o czym debatujemy w mediach, nie jest to już nawet kwestia, którą poruszamy w domach rodzinnych, przy stołach” – powiedział. „Państwo zmieniło swoją postawę strachu przed zrobieniem czegośkolwiek wbrew Kościołowi katolickiemu, jak było 20 lat temu, teraz nie ma nawet konsultacji” – dodał. „To, co się jeszcze zmieniło, to to, że w przeszłości Kościół był rzecznikiem wielu spraw społecznych, a teraz bardzo rzadko słyszemy w mediach jakiegokolwiek głosu ze strony duchowieństwa na te tematy. Jeśli mówimy o Kościele i państwie, musimy mówić także o mediach. W Irlandii na przykład nie mamy czegoś takiego jak Radio Maryja. Tak naprawdę nie ma rzecznika, który propagowałby linię Kościoła katolickiego” – wyjaśnił widzom.

Socjolog zwrócił również uwagę na fakt, że w przeszłości duchowni ignorowali się mediów, a potem pojawił się wśród nich strach przed przeciekami, choćby dotyczącymi skandali seksualnych, które mogły pojawić się w prasie. „Pojawiały się obawy, że reporter wróci do tych spraw z przeszłości, do nadużyć wobec dzieci. Tak

naprawdę Kościół katolicki nigdy nie nauczył się mówić językiem mediów. Do lat 90. oczekiwano, że media będą z dużą dbałością podchodzić do kwestii związanych z Kościołem katolickim, natomiast później Kościół niejako musiał wypowiadać się mediom ze swoich nadużyć” – podkreślił.

Jesteśmy na etapie frustracji duchowieństwa

Następnie głos zabrał Tomasz Terlikowski, który zaczął od anegdoty. „Gdyby 20 lat temu metropolita tego miejsca arcybiskup Gołowski pstryknął ręką, to na jego zaproszenie pojawiliby się tu wszyscy najważniejsi politycy polscy, również z lewej strony, i załatwiliby to, o co ich prosi. W tej chwili obecny metropolita gdański może sobie pstrykać długo i namiętnie i większość polityków nie przyjedzie. Mało tego, zachodzi takie prawdopodobieństwo, że gdyby politycy mocniej pstryknęli, to arcybiskup by pojechał. To jest obrazowa istota tego, co się wydarzyło w Polsce” – powiedział. „Kościół, po najlepszym okresie w swoim istnieniu, w którym był papież Polak, seminaria były pełne, jak nigdy wcześniej i nigdy potem, kiedy ludzie i wierzący, i niewierzący byli z Kościołem, wchodzi w moment, w którym bardzo szybko następuje sekularyzacja, ujawnianie skandali” – wyjaśnił.

Jak krytycznie dodał Tomasz Terlikowski, obecnie jesteśmy na etapie „głębokiej frustracji znaczącej części duchowieństwa”, a Kościół już nie jest „potęgą”. „Część Kościoła nadal głęboko wierzy – i to dotyczy zarówno wiernych, jak i duchownych – że politycznymi metodami można przywrócić złoty wiek, to znaczy wymusić koniec laicyzacji. To oczywiście tylko przyspiesza ten proces. (...) Jesteśmy w miejscu przejścia, które nastąpiłoby wcześniej, gdyby nie to, że bardzo wiele procesów zatrzymał pontyfikat Jana Pawła II, (...) który sprawił, że Kościół w Polsce nie nauczył się samodzielnie rozwiązywać własnych problemów” – zaznaczył katolicki publicysta.



fol. Bogna Kociumbas-Kos

Drohobycz kiedyś i dziś. Debata o prozie Brunona Schulza

⇒ [Ula Rybicka](#)

Dzięki prozie Brunona Schulza z Sopotu na chwilę przenieśliśmy się do Drohobycza. Okrągłe rocznice zarówno urodzin, jak i tragicznej śmierci wybitnego pisarza, stały się punktem wyjścia do dyskusji o spuściźnie mistrza prozy poetyckiej.

W debacie *Bruno Schulz – Serhij Żadan: drohobyckie ścieżki wyobraźni* wzięli udział: dr Wiera Mieniok z Ukrainy, dr hab. Stanisław Rosiek i Rafał Hetman. Rozmowa moderowana przez Grzegorza Gaudena dotyczyła wielu istotnych aspektów związanych z nowym odczytaniem dorobku żydowskiego pisarza. Paneliści opowiadali między innymi o tym, kim dla nich jest drohobycki twórca i jaką rolę pełni dla czytelników młodego pokolenia.

Wszystko się powtarza

Wiera Mieniok, kierująca Polonistycznym Centrum Naukowo-Informacyjnym oraz prowadząca działania w rodzinnym mieście pisarza, rozpoczęła dyskusję od słów, że Schulz, będąc ofiarą Zagłady, przypomina współczesnym o tragedii wojny sprzed osiemdziesięciu lat. Działaczka łączy to z obecną sytuacją w Ukrainie: „Przez tyle czasu myśleliśmy, że nigdy więcej, a okazało się, że wszystko się powtarza. Schulz jest pamięcią. Tego, co jest wyobraźnią, i tego, co pozostaje po wyobraźni twórcy, nie może zniszczyć nawet zło”. Grzegorz Gauden przyznał, że rzeczywiście odczytywanie Schulza obecnie wiąże się z dramatycznym kontekstem współczesności.

Człowiek, który umarł dwa razy

Badający życie i twórczość pisarza Stanisław Rosiek zauważył, że każdy czytelnik ma własnego Schulza na własny użytek. Dlatego odpowiedzi na pytanie o to, kim dziś jest dla nas artysta z Drohobycza, jest nieskończenie wiele. Badacz zauważył, że spotyka mnóstwo osób, dla których lektura opowiadań Schulza zmienia postrzeganie literatury i stała się punktem odniesienia. Wyraził ogromną wdzięczność, że Polacy mogą w pełni korzystać z jego dzieł w oryginale: „Zostaliśmy, być może niezastużenie, Schulzem obdarowani przez los. Nie musimy szukać drogi, która by nas do Schulza prowadziła. On jest nam dany w polszczyźnie i wpisany w polską kulturę”. Stanisław Rosiek wyznał też, że Schulz jest dla niego rodzajem zadania. Uważa, że jesteśmy pisarzowi wiele winni i wiele powinniśmy dla niego zrobić, by choć w małym stopniu zniwelować tragedię Zagłady. Badacz otwarcie przyznał, że według niego Schulz zginął dwukrotnie – po raz pierwszy, gdy został zamordowany, a po raz drugi, gdy unicestwiono jego archiwum.

Procesualność świata

Rafał Hetman, autor książki *Izbica, Izbica* i reportażysta poszukujący w twórczości rodzimych twórców echa stylu

Schulza, stwierdził, że czytanie literatury pięknej jest bardzo pomocne w pisaniu reportażu. O osobistym odczycaniu drohobyckiego artysty mówił wprost: „Schulz jest dla mnie inspiracją. Fascynuje mnie język, pokazujący nowe właściwości rzeczy, które już znamy. U Schulza ważny jest ruch i procesualność świata. Jako reporter skupiam się na tym, jak rzeczywistość przeobrażała się w czasie”. Na pytanie Grzegorza Gaudena o to, czy jego rówieśnicy czytają Schulza, stwierdził, że raczej nie. Z pisarek młodego pokolenia wskazał jednak Dominikę Słowik, która także inspirowała się prozą autora *Sklepów cynamonowych*.

A jednak żyje

Tradycja żydowska, w której mocno zakorzeniony był Schulz i której echa można odczytywać także w jego opowiadaniach, wskazuje, że człowiek nie umiera, dopóki pamięć o nim jest żywa. Dlatego artysta, mimo tragicznej śmierci z rąk nazistów, jest niewątpliwie wciąż obecny dzięki dyskusjom takim jak ta w Sopocie. Finezja i piękno prozy Schulza to jednak nie jedyne atuty jego twórczości. Tym, co czyni ją ponadczasową, jest jej uniwersalizm. I właśnie dzięki temu będzie ona odczytywana przez kolejne młode pokolenia afirmujące życie pisarza.



fol. Bogna Kociumbas-Kos

„
Będziemy się wiktali w nieporozumienia, aż cała nasza gorączka i podniecenie ulotni się w niepotrzebnym wysiłku, w straconej na próżno gonitwie.

Bruno Schulz

Ciało jako pole walki. Debata o feminizmie

⇒ [Julia Kapała](#)

Dla takich właśnie dyskusji przyjeżdża się na Literacki Sopot. Choć debata *Feminizm intymnego ryzyka. Ciało i pisarstwo jako pole walki* prowadzone było w języku angielskim (z tłumaczeniem), to w powietrzu unosił się nastrój ponadnarodowego zrozumienia i feministycznej solidarności. Była to rozmowa o ciele, złości, krzyku i gniewie, która – podobnie jak trzy wspańiałe goście – nie podążała za planem, tylko odważnie wychodziła poza jego ramy.

Natalia Siewlewic z Muzeum Sztuki Nowoczesnej rozpoczęła debatę mocnym wstępem, nawiązując do wojny, reżimów i zakazu aborcji w Polsce. To był początek rozmowy o ciele jako broni politycznej, osobistych historiach, tego, do jakiego stopnia kobiece ciało jest naszą własnością i co dzieje się wtedy, kiedy przestaje nią być. Trzy niezwykle kobiety: irlandzka aktywistka Ailbhe Smyth, pisarka i wykładowczyni UC'D School of English, Drama and Film Emilie Pine oraz artystka Jana Szostak usiadły obok siebie, aby w ostatni, deszczowy dzień festiwalu opowiedzieć o swoich doświadczeniach i walce ciałem o ciało... i nie tylko.

Nie pytaj o zgodę

Krzyk, wściekłość, bunt oraz milczenie zostały podczas tej debaty odmienione przez wszystkie przypadki. Na pytanie o to, kiedy Smyth poczuła się politycznie, aktywistka opowiedziała, przytaczając historie przeszkód, które spotkała na swojej drodze. Przeszkody, jak dodała, były wynikiem władzy – nie pojawiły się na jej drodze samoistnie, a zostały tam zainstalowane. „Jeśli widzę jakąś przeszkodę, która powstała w wyniku czyjejś władzy, to trzeba podważyć jej istnienie, a najlepiej usunąć. Po drugie, nigdy nie wolno się poddawać” – dodała. Ten motyw pojawił się podczas dyskusji jeszcze kilkakrotnie. Sama, gdy nie dostała zgody od środowiska akademickiego na organizację dyskusji o prawach lesbijek, zorganizowała ją bez zgody. „Pytanie o zgodę było błędem” – stwierdziła, dodając, że w dzieciństwie uczono ją, żeby nie podnosić głosu, żeby milczeć, ale z tego milczenia nie przychodziło nic dobrego.

Przelewanie krwi na papier

Pine zaprezentowała w Sopocie zbiór swoich esejów *O tym się nie mówi*. Zapytana o przelewanie krwi na papier, Pine opowiedziała o drodze, podczas której nauczyła się, by mówić o swoich doświadczeniach i nie filtrować ich. Wyznała, że cały proces pisania książki polegał na odkrywaniu tej metaforycznej krwi, na porzuceniu wstydu i milczenia, co jest szczególnie trudne dla kobiety ze środowiska akademickiego, uwikłanej w stereotypowe myślenie o byciu intelektualistką, czyli tą, która kieruje się tylko intelektem. Opowiedziała też niezwykle poruszającą osobistą historię poronienia. To było w „poprzedniej

Irlandii”, w której aborcja była zakazana, więc z uwagi na to, że lekarze nie byli pewni, czy płód był już martwy, ona i jej partner musieli czekać. „Zdałam sobie sprawę, że nie jestem właścicielką swojego ciała, ani ja, ani mój partner. Nie mieliśmy nawet prawa do informacji” – wspominała Pine.

Kiedy pozostał tylko krzyk

Prowadząca następnie zapytała Szostak o to, w jaki sposób udało jej się wciągnąć ludzi w performans, mając na myśli słynną *Minutę Krzyku dla Białorusi*, za którą artystka dostała Paszport „Polityki”. Szostak, rozglądając się po widowni, odpowiedziała spokojnym i cichym głosem, że ta minuta krzyku ma swoje źródło w kolektywnym białoruskim milczeniu. Potem dodała: „Dwudziesto-siedmioletnim milczeniu. Już dłużej cicho być nie może, nawet przez minutę”. W jakiś sposób ludzie to zauważyli i postanowili dołączyć.

Szostak zdała sobie sprawę z tego, że bardziej przydatna będzie, pracując na miejscu w Polsce, pomagając tym, którzy chcą się wydostać z Białorusi. Krzyk przyszedł jako efekt kompresji emocji, niemożności opowiedzenia o tych wszystkich, którzy zginęli, i tych, którzy zostali osadzeni w więzieniach. Krzyk sam w sobie jest z jednej strony wyrazem strachu, ale również wyrazem odwagi. Szostak przewrotnie mówiła też o szczęściu, jakie mają Białorusini: „Jako mały, nieznanany kraj w Europie, mamy szansę bycia narodem. To jest permanentny strach połączony ze szczęściem”. Jako artystka stała sama, a potem dołączały do niej inne osoby. Dla Białorusinów to szansa na wyrażanie emocji. Polacy, którzy dotaczali, twierdzili, że chcą być częścią tego ruchu. Performerka mówiła o tym prosto i w dojmujący sposób, jednocześnie nie kryjąc wzruszenia. „Czuję ten niesamowity przypływ siły, który pojawia się w ramach tego wyrazu krzyku. Ten wyraz emocji, ale również wyraz tego, jak wiele zła wywołuje ich wstrzymywanie” – skomentowała to wydarzenie Smyth, a potem opowiedziała o swoim krzyku i złości.

”

Zdałam sobie sprawę, że nie jestem właścicielką swojego ciała, ani ja, ani mój partner. Nie mieliśmy nawet prawa do informacji.

Ludzie ludziom. Spotkanie ze Złatką Enewem

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

O stosunkach bułgarsko-tureckich, naturze zła i powtarzającej się historii na deskach Teatru Wybrzeże z autorem *Requiem dla nikogo* rozmawia Aleksander Hudzik.

Na wstępie porusza mnie to zderzenie: urlop, wakacje, festiwal rozgrywający się w nadmorskim kurorcie, rado-sny gwar na ul. Monte Cassino kontra brutalność i gwałt zadany w imię przymusowej bułgaryzacji etnicznych Turków, mającej miejsce w latach 90. minionego stulecia. To nie zarzut – podobnie jak zgromadzona w sali publiczność jestem przekonana, że takie książki i spotkania są potrzebne. Sama konfrontacja dużo mówi o przewrotności losu i tym, że nie żyjemy w izolacji od przemocy. Przypomina nam o tym eskalacja wojny w Ukrainie i przypomina o tym Enew w swojej powieści, która wreszcie ukazuje się po polsku.

Krwawa rzecz o tożsamości

Requiem dla nikogo jest książką trudną i bolesną, tym bardziej, kiedy uświadomimy sobie tendencje do rymowania się historii. Kolejne doświadczenia wcale nie czynią nas mądrzejszymi, książki takie jak ta nie trafiają do tych, którzy w szczególności powinni je przeczytać. Enew opowiada wycinek haniebnej historii rodzimej Bułgarii, chowając narodową dumę do kieszeni. Pisarz wyraźnie zaznacza, że porównywalna z tureckim jarzmem nacjonalizacja bułgarskich Turków – prześladowania, morderstwa i brutalność – nie ma nic wspólnego z patriotyzmem. Opowiada historię ludzi, którzy nigdzie nie czuli się u siebie. W Turcji nazywano ich Bułgarami, w Bułgarii Turkami. Niewidzialni, bo pozbawieni nazwisk, pochodzenia, przynależności do jakiegokolwiek społeczeństwa – to ofiarom bułgarskiego nacjonalizmu poświęca swoje requiem.

Powieść Enewa stawia, wciąż na nowo, pytanie o tożsamość. Co decyduje o tym, kim jesteśmy? Długość i szerokość geograficzna, pod którymi się urodziliśmy? Pochodzenie naszych przodków? Polityka historyczna danego terytorium? Własne poczucie i gotowość do powiedzenia „tu jestem u siebie”? Autor książki pozostawia to pytanie otwarte, zaznaczając, że jeśli istnieje na nie odpowiedź, to my powinniśmy być tymi, którzy w kontekście siebie jej udzielają. Każdemu człowiekowi należy się prawo do samostanowienia – oto przesłanie *Requiem dla nikogo*.

Tym, które głosu nie mają

Nie umniejszając cierpienia mężczyzn, Enew najdotkliwiej kreśli losy Kobięce. Jego bohaterkami są: dziewczyna sprzedana przez ojczyzna jako prostytutka, Kiedy wyszedł na jaw jej miłosny związek z Romem; zakochana we własnym oprawcy Turczynka z mężem podejrzanym o organizowanie działań antybułgarskich; ciężarna, której

dla uniknięcia skandalu trzeba było się pozbyć; germanistka wydalona z Bułgarii za nazwanie tureckiej uczennicy jej właściwym imieniem. *Requiem* to także opowieść o bałkańskim patriarchacie, stanowczo obnażająca prę-moc zadawaną kobietom w spętanym reżimem kraju. Bo kolejną powtarzającą się zależnością – ze smutkiem zauważa pisarz – jest Krzywda kobiet wynikająca z decyzji podjętych bez ich udziału (temat ten podejmuje wydana niedawno po polsku książka Christiny Lamb *Nasze ciała, ich pole bitwy. Co wojna robi kobietom*).

Moment, w którym Złatko (figurujący nie tylko jako autor, ale i postać w swojej powieści) decyduje się oddać głos jednej z bohaterek, pełni rolę podwójną: jest zwrotem w fabule, ale przede wszystkim funkcjonuje jako symbol. Ma zwrócić godność tej konkretnej, a także wszystkim innym kobietom poniżanym z uwagi na rzekomą słabość płci. Tu, w Sopocie, Enew mówi o sile kobiet, o tym, jak ważna jest ich rola w społeczeństwie, polityce, wychowywaniu kolejnych pokoleń. O tym, że zdrowe państwo potrzebuje równouprawnienia, że tylko we współpracy płci rodzi się harmonia. Autor obserwuje przemianę bułgarskiego społeczeństwa w tej materii, choć sam od lat mieszka w Berlinie. To z kolei przypomina, że tegoroczna edycja festiwalu dobiega końca, a następna będzie spotkaniem z literaturą niemiecką. Mimo spektrum trudnych tematów, ze spotkania, podobnie jak z powieści, wychodzimy z nadzieją.

”

Każdemu człowiekowi należy się prawo do samostanowienia – oto przesłanie Requiem dla nikogo.



fot. Bogna Kociumbas-Kos

Nie można pisać z krytykami w głowie. Spotkanie z Deniz Ohde

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

Zgodnie z tradycją finałowe spotkanie ostatniego dnia Literackiego Sopotu stanowiło zapowiedź przyszłorocznej edycji. Festiwal w 2023 roku będzie poświęcony literaturze i kulturze Niemiec. Gościnią zza zachodniej granicy była Deniz Ohde.

Ohde to pisarka, która za swój literacki debiut *W sztucznym świetle* otrzymała nagrodę literacką Fundacji Jürgen Ponto. Także za tę powieść była nominowana w 2020 roku do najważniejszej niemieckiej nagrody literackiej Deutscher Buchpreis. Spotkanie w Państwowej Galerii Sztuki poprowadziły Justyna Suhecka oraz Natalia Szostak – dziennikarki i krytyczki literackie. Prowadzące wspólnie tworzą kanał Krótka Przerwa na platformie YouTube poświęcony literaturze.

Całe życie wiedziałam, że chcę być pisarką

Choć festiwalowe spotkanie przede wszystkim dotyczyło powieści *W sztucznym świetle*, to początek rozmowy został poświęcony pierwszemu próbowi pisarskim Ohde. Prowadzące przypomniały dziecięcą opowieść pisarki zatytułowaną *Zielona Krowa*. „Moją karierę pisarską zaczęłam w wieku czterech lat, zanim jeszcze potrafiłam pisać i czytać – dyktowałam mojej mamie krótkie historie, które ona spisywała i tworzyła z nich książki. Ja je następnie ilustrowałam” – przyznała autorka. Mimo że Ohde zadebiutowała tak wcześnie, to *W sztucznym świetle* jest jej pierwszym – jak określiła to Natalia Szostak – skończonym projektem pisarskim. Na pytanie, co wpłynęło na tak późny powieściowy debiut, Ohde odpowiedziała: „Już jako nastolatka wiedziałam, że moja pierwsza powieść będzie dotyczyć systemu szkolnego. Przez wiele lat pracowałam nad tym projektem, jednak nieustannie wydawało mi się, że jestem za młoda lub że nie znalazłam jeszcze odpowiedniego języka. W moim pierwszym odczuciu *W sztucznym świetle* miało być opowiadaniem. Jednak gdy ukończyłam opis tła powieści, czyli parku przemysłowego, poczułam chęć pisania dalej. Oczywiście miałam później plan, ale ten park był tym, co miało stanowić tło dla historii edukacyjnej”.

Prywatna legenda

Fabula utworu rozpoczyna się od powrotu narratorki w rodzinne strony na ślub dwóch przyjaciółek z dzieciństwa. Miasto wydaje się bohaterce ponure i toksyczne – zdominowane przez pobliskie zakłady przemysłowe, w których pracuje większość mieszkańców. Podczas pobytu narratorka zastanawia się nad swoim życiem, zwłaszcza historią przebytej edukacji oraz poczuciem ciągłego wykluczenia. Bohaterka jest potomkinią imigrantki – Turczynki – w związku z czym spotykają ją niezliczone

akty wynikające z uprzedzeń dotyczących jej wyglądu, klasy społecznej i wychowania.

Pytanie, które najczęściej pada podczas spotkań autorskich Ohde, dotyczy wątków autobiograficznych powieści, także podczas festiwalowej rozmowy Natalia Szostak zapytała o to, ile w bohaterce książki jest samej pisarki. Ohde przyznała, że opisana historia bazuje na jej doświadczeniach, narratorka jest także do niej bardzo podobna. Dodała jednak: „W rzeczywistości jest to fikcja. Miejsce wydarzeń opisane w książce jest o wiele bardziej czarodziejskie, niż to, w którym ja dorastałam. Chciałam pokazać, jak wygląda otoczenie dla kogoś, kto nie pasuje do schematu”. Pomimo że aura przemysłowego miasta jest dla większości czytelników odpychająca, to pisarka przyznała, że widzi urok w industrialnym krajobrazie. „Chciałam połączyć w tym tekście romantyczne motywy. Pokazać nie to, co jest odpychające, ale także urok tego miejsca, na przykład piękno śniegu przemysłowego” – wyjaśniła gościu. Obecnie Ohde mieszka w Lipsku, co, jak sama podkreśla, pozwoliło jej na zdystansowanie się i finalnie napisanie *W sztucznym świetle*. „Dla mnie to było bardzo ważne, żeby przeżyć te lata oddalenia, abym mogła uczynić z tej historii tekst literacki, a nie autobiografię. Uważam, że doświadczenie najpierw musi stać się prywatną legendą, aby później można było zrobić z niego coś innego” – wyjaśniła Niemka.

Wpojona obcość

Rozmowa w Państwowej Galerii Sztuki krążyła głównie wokół tematów socjologicznych, zwłaszcza dotyczących społeczeństwa niemieckiego. Jak zauważyła Justyna Suhecka, co czwarta osoba w Niemczech ma korzenie zagraniczne – przede wszystkim z Turcji i Polski. W powieści Ohde społeczeństwo małego przemysłowego miasta wyklucza tych, którzy w jakiś sposób odróżniają się od większości. To odrzucenie dzieli się na dwa rodzaje – wykluczenie etniczne oraz ekonomiczne. Oba dotyczą narratorkę powieści. Jednak sama bohaterka nie czuje się obco, to poczucie zostaje jej narzucone przez innych. „Ważne było dla mnie, aby pokazać problem obcości bardzo konkretnie, na podstawie doświadczeń jednostki. Chciałam wyjaśnić, że nie ma jednego prostego rozwiązania problemu. Jest wiele czynników, które wpływają na to, w jakiej sytuacji się znajdujemy” – mówiła pisarka.



fot. Bogna Kociumbas-Kos

Książka, w której słycać ciszę. Spotkanie z Urszulą Honek

⇒ [Dominika Prais](#)

Mimo że Urszula Honek ma na swoim koncie kilka tomów poetyckich, to na Literackim Sopocie pojawiła się w cyklu Debiuty. Na początku tego roku ukazała się bowiem jej pierwsza książka prozatorska Białe noce. O kulisy powstania zbioru opowiadań pytała autorkę Julia Meller.

„Skąd w tobie potrzeba opowiadania historii?” – tym pytaniem rozpoczęło się czwartkowe spotkanie. „Poezja była bardzo skupiona na mnie. W pewnym momencie poczułam potrzebę wyjścia poza osobiste doświadczenie, rozstania się z sobą, opowiedzenia czyjegós losu” – wyjaśniła Honek.

Wychodzona Książka

Tak powstały *Białe noce* – zbiór powiązanych ze sobą historii mieszkańców wsi Binarowa w Beskidzie Niskim. Pierwsze opowiadanie zostało napisane już podczas pracy nad debiutanckim tomem poezji *Sporysz* niemal dekadę temu. Przez długi czas autorka nie kontynuowała jednak prozatorskiego projektu, bo jak wyjaśniła: „Wtedy nie miałam jeszcze ani swojego języka, ani ludzi, o których mogłabym opowiedzieć”. Z czasem pisarka czuła jednak, jak pewne historie się w niej gromadzą i nie znajdują miejsca w ramach poezji. Zdecydowała się w pełni oddać głos bohaterom w formie opowiadań-monologów.

O *Białych nocach* mówiła, że są „wychodzone”, bo nie powstałyby, gdyby nie wędrowki po Beskidzie Niskim. Sam proces tworzenia opisała zaś jako duże wyzwanie: „Proza wymaga większej systematyczności, stałej łączności z tekstem i bohaterami. Ma to też jednak swoją zaletę: dzięki pisaniu przebywam w miejscach, w których nie mogę być, z ludźmi, z którymi nie mogę się spotkać”.

Z prawdy i wyobrażeń

Kreacje postaci oparta na realnych osobach. „Piszę o miejscach, z których wyrosłam i bliskich mi ludziach. Nie trzymałabym się jednak kurczowo biografizmu. Opisane w *Białych nocach* historie są w dużej mierze wyobrażone, a osobom, które stały się dla nich inspiracją, raczej trudno byłoby się w nich rozpoznać” – zasugerowała pisarka. Poniekąd wynika to z ograniczonej wiedzy na ich temat, poniekąd ze starań o to, aby nikogo nie urazić. „Myślę w codziennym życiu o tych ludziach. Nierzadko w rozmowie z mamą dopytuję o niektóre osoby. Wiem, że ich losy potoczyły się różnie, często nie za dobrze”.

Zapytana o to, czy obawiałaby się reakcji odbiorców ze swoich rodzinnych stron, zaprzecza. „Marzy mi się spotkanie autorskie w remizie w mojej wsi, gdzie mogłabym porozmawiać o książce z tamtejszymi czytelnikami” – przyznała. Choć już samą twórczość i próby jej interpretacji traktuje jako wartościową formę dialogu.

Niedopowiedziane historie

Pole do rozważań pisarka pozostawia szerokie, bo w *Białych nocach* gęsto jest od niedopowiedzeń. Julia Meller za przykład podała historię jednej z bohaterek, która z niewyjaśnionych powodów podjęła próbę samobójczą. „Wszyscy chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego, a niekoniecznie trzeba” – skonstratowała autorka dopytywana o możliwe przyczyny zachowania swojej postaci. „To byłoby zresztą zbyt proste, gdybym wszystko wyjaśniła czytelnikowi. Zależało mi na tym, żeby sam mógł sobie pewne historie dopowiedzieć” – tłumaczyła. Czasem opowieści o postaciach uzupełniają też inni bohaterowie, tworząc na ich temat ciekawy wielogłos. „Chciałam poprzez ten zabieg pokazać, z jak z wielu perspektyw można mówić o nas samych” – wyjaśniła autorka.

Książka o śmierci?

W monologach z *Białych noc*y nie brakuje też nawiązań do osób zmarłych i uporczywie dążących do śmierci. Poprzez ten wątek – jak zauważyła Julia Meller – bardzo często definiuje się twórczość Honek. Sama pisarka podkreśla jednak, że jej książka nie w pełni traktuje o umieraniu. „Bohaterowie podejmują próby, aby wyjść poza śmierć” – broniła swoich postaci, nie negując jednocześnie interpretacji czytelników.

Przyroda

W odniesieniu do bohaterów zwróciła uwagę również na pewien paradoks ujawniający się w ich postawie. „Często

wpadają w potok opowieści, jakby się spieszyli, a jednocześnie mają potrzebę milczenia. Choć może to wcale nie jest paradoks. Może po prostu taki jest człowiek?” – zastanawiała się.

Postaci ciszę odnajdują w przyrodzie, która jest ważną częścią świata przedstawionego *Białych noc*y. „W mojej książce nie ma pojmwanej tradycyjnie religii. Jej funkcję pełni dla bohaterów natura, a człowiek staje wobec jej tajemnicy” – mówiła autorka. To właśnie w tych momentach można w książce najwyraźniej usłyszeć ciszę. „Bardzo zależało mi, żeby uzyskać ten efekt” – podkreśla Honek.

Bliskość zwierząt

Na świat przyrody składają się w jej twórczości również zwierzęta. Wcześniej były one częstymi bohaterami jej wierszy, w tomie prozatorskim zmienił się jednak sposób podejścia do nich. „Perspektywa bliskości zwierząt rzeczywiście jest kluczowa zarówno w mojej poezji, jak i prozie. W wierszach traktuję je jednak tak jak ja, w opowiadaniach – tak jak robią to mieszkańcy wsi” – wyjaśniła, dodając, że wieś wciąż jeszcze nie uporła się z kwestią podejścia do psów.

Dzięki temu, że Honek opowiada o przestrzeni, z której wyrosła, jej książka jest autentyczna i pełna szacunku do dotkniętych przez los bohaterów. Miejmy nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie opowie językiem prozy ich historie.

Ziemia nie obnosi się z cierpieniem. Spotkanie z Łukaszem Barysem

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Wykluczenie, folklor i ludowa historia. Zawieszone w czasie Pabianie jak soczewka skupiają problemy małomiasteczkowej Polski. Niemal rok od premiery debiutanckiej powieści Łukasz Barys opowiada Aleksandra Szostek o Kościach, które nosisz w Kieszeni.

Przychodzę parę minut przed czasem, a i tak ledwo wciśkam się do księgarni Smak Słowa, gdzie odbywają się festiwalowe spotkania z cyklu Debiuty. Publiczność siedzi z *Kośćmi* na kolanach, ze stron nierzadko wychylają się karteczki z oznaczonymi ulubionymi (a może innymi) fragmentami. To również moment, kiedy media społecznościowe rozgrzewa post na stronie wydawnictwa Cyranka zapowiadający drugą książkę Barysa: *Jeśli przecięto cię na pół* (premiera w październiku). Tymczasem Aleksandra Szostek rozpoczyna rozmowę.

Ograniczenia zapisane w książkach

Wychodząc od ulubionych lektur (zanurzonych w przeszłości, ale z wyczuwalnym pulsem trendów i czytelniczych nowości), Barys opowiada o fikcjonalności swojej prozy. Jego zdaniem zmyślenie nie zwalnia twórcy z odpowiedzialności. Pisanie fikcji nie oznacza, że można napisać wszystko: pochwalić zbrodniczy reżim czy źle użytymi słowami próbować zawłaszczać nieznaną z autopsji tożsamość. Jednocześnie literatura potrafi niwelować międzyludzkie granice. Stąd przekonanie autora co do prawa i możliwości podjęcia narracji wykluczonej na wielu poziomach dziewczyny. Pisarskie wcielanie się w odmienną postać – stwierdza Barys – uczy empatii, ale też pokazuje, że jako część ludzkości posiadamy uniwersalne pierwiastki, a komunikacja ze światem, tym możliwie szeroko rozumianym, jest możliwa.

Także dla głównej bohaterki książki są odskocznią od rzeczywistości. Ula podziela potrzebę czytania, jednak przez to, że jest dzieckiem z obgiej dysfunkcyjnej rodziny, jej rozwój w tej materii jest utrudniony. Bohaterka uwieziona została w wieku, kiedy mało od niej zależy. Życie podlega uwarunkowaniom systemowym. Dziś, w szybko rozwijającym się społeczeństwie, opowieść o tak biednej rodzinie wydaje się jeszcze bardziej dojmująca, co widać także w dokonywanych po omacku wyborach literackich. Nastolatce brakuje przewodnika po literaturze: czyta wszystko, co wpadnie jej w ręce, wszystko też jej się podoba. Konstruuąc bohaterkę w taki sposób, autor daje do zrozumienia, że nie każda i każdy z nas ma jednakowy dostęp do kultury, nawet tej darmowej. W *Kościach, które nosisz w Kieszeni* tym, co ogranicza są: dom, w którym wzrastamy, brak zainteresowania ze strony dorosłych, małomiasteczkowość.

Tam i nigdzie, wtedy i nigdy

Barys oddał w nasze ręce powieść niby współczesną, a jednak zawieszoną w pewnym bezczasie. Z jednej strony w domu bohaterki pojawia się komputer, a w schyłkowej części Ula zaczyna korzystać z Facebooka, z drugiej poznajemy dawne legendy i opowieści. Teraźniejszość wciąż miesza się z przeszłością, powracają zmarli. W pewnym momencie pada obrazowa fraza: „Czas przypomina rolkę papieru toaletowego”. Barys zwija go i rozwija, przez co kontury ulegają zatarcu. Na Kartach Książki znajduje miejsce dla mitycznej pabianki Dory Diamant, ale też dla znanej z polskiej kinematografii Tereski. *Kości* zwiastują także mroczną, spowitą plastikiem kartę przyszłości. Temu światu brakuje perspektyw, bez względu, na jakim etapie umieścimy suwak czasu.

A co z zarzutem niesprawiedliwego przedstawienia Pabianic? Jego opis – de facto nie odbiegający tak bardzo od rzeczywistości – warunkuje kruchy stan psychiczny Uli. Biorąc pod uwagę otwierające powieść *Kości*, jak i cmentarz, na którym rozgrywa się część wydarzeń, swego rodzaju ironią okazuje się rzeczywiste odnalezienie XIX-wiecznej nekropolii podczas remontu jednej z pabianickich ulic. Z niekrytym zawodem Barys opowiada o chwili, w której – przed wydaniem, ale po złożeniu ostatecznej wersji powieści – przeczytał o znalezisku w „Nowym Życiu Pabianic”. Zamiast tego, bazując na zgłiszczach, postużył się groteską, hiperbolą, metaforą i symbolem – tworząc z Pabianic intersubiektywną przestrzeń, w której mogą się spotkać czytelniczki i czytelnicy z dowolnego zakątka Kraju.

Pisarskie wcielanie się w odmienną postać uczy empatii.



fort. Michał Algebra

Wszyscy bywamy źli. Spotkanie z Olgą Mildyn

⇒ [Julia Kapata](#)

Co się dzieje, kiedy reporterka telewizyjnej informacyjnej chwytą za pióro i bierze pod lupę ludzką Krzywdę, frustrację i stąbności? Próbuję tym samym znaleźć odpowiedzi na pytania o to, dlaczego ludzie tak łatwo oceniają i skąd bierze się w nas złość. O swojej pracy opowiadała Olga Mildyn, autorka powieści Podłość, w rozmowie z Martą Perchuć-Burzyńską.

Czym jest news i komu służy? – tym pytaniem, ostatniego dnia festiwalu, Marta Perchuć-Burzyńska rozpoczęła godzinne spotkanie w sopockiej księgarni Smak Słowa. Mildyn, reporterka TVN24 z Wrocławia, odparła, że news wielu osobom służy do własnych celów oraz że informacje należy traktować z dystansem. Było to szczere wyznanie, szczególnie jak na kogoś, kto pracuje w mediach. Mildyn przyznała, że niektórzy dziennikarze istotnie próbują nam pewne informacje po prostu sprzedać.

Nie bez powodu jednak dyskusję otworzył temat dziennikarstwa i newsów. *Podłość* – debiutancka powieść reporterki – zrodziła się właśnie dzięki informacji prasowej, która nie tylko poruszyła reporterkę, ale również pobudziła jej wyobraźnię do tego stopnia, że zaczęła tworzyć w głowie własną wersję wydarzeń. Zastanawiając się, co tak naprawdę stoi za wypadkiem ojca z trójką dzieci, którego żona zostaje znaleziona martwa w mieszkaniu, stworzyła powieść. Mildyn szczerze przyznała, że ostatecznie nie sprawdziła, czy zagadka tajemniczej śmierci i wypadku została rozwikłana.

Jak pisać?

Czy pisanie powieści było ucieczką do fikcji ze świata non-fiction? Na to pytanie Mildyn odpowiedziała twierdząco, przyznając, że mogła w tym procesie puścić wodze fantazji, co oczywiście jest niemożliwe w pracy reporterskiej. O samej powieści, bez wchodzenia w fabułę, nie można powiedzieć za dużo. Można natomiast pochylić się nad jej formą i konstrukcją. Jak więc powstawała *Podłość*? Autorka książki przyznała, że fascynują ją języki branżowe i że pisząc próbuje oddać klimat środowiska, które bierze pod lupę. W trakcie pracy nad książką miała nawet na ścianie kartkę i mapę myśli, do których wracała, żeby się nie pomylić.

Jak można było się spodziewać, najprzyjemniejszym momentem procesu pisania była chwila, gdy do jej rąk trafił egzemplarz *Podłości*. Wraz z publikacją pojawiła się jeszcze bardzo ciekawa dziennikarska misja. Autorka musiała odnaleźć nauczycielkę języka polskiego z gimnazjum, która na jednym z wypracowań Mildyn czerwonym długopisem napisała, że „tak nie należy pisać”, ponieważ nie wbije się w klucz i nie zda egzaminu gimnazjalnego. Pod spodem dodała komentarz: „Jak wydasz już swoją pierwszą powieść, poproszę egzemplarz z autografem”. Misja została zakończona sukcesem: polonistka została odnaleziona i obdarowana książką.



fort. Bogna Kociumbas-Kos

”

Mildyn chciała pokazać, że sposób, w jakim patrzymy na innych ludzi, ma na nich istotny wpływ.

Pomiędzy podłością a miłością

Prowadząca spotkanie przytoczyła wpis autorki, który ta umieściła w mediach społecznościowych przed publikacją powieści. Napisała w nim, że wychodzi jej książka i że jest o podłości, ale też o miłości. „Dla mnie jest to książka o tym, że nie zauważamy innych ludzi” – stwierdziła Perchuć-Burzyńska, cytując fragment powieści: „Ilu ludzi w życiu widziałeś, na ilu zwróciłeś uwagę, na ilu zdjęciach obcych ludzi jesteś? I jakie to ma w ogóle znaczenie?”. A co w takim razie ma znaczenie w opisywaniu historii innych? Według autorki książki często patrzymy na siebie i czytamy się nawzajem na podstawie wybranych zachowań, wyglądu, ale tak naprawdę są to jedynie wyrwyki ludzi, na których patrzymy. Przez to, że dokonujemy oceny, skupiając się na tak niewielu informacjach, obraz drugiego człowieka jest faszynowy. Istotnie, w książce Mildyn wiele jest nawiązań do tego, jak łatwo oceniamy innych. Jak podkreśla reporterka, nie oznacza to, że jesteśmy źli generalnie, a jedynie, że jesteśmy źli w czyjejs opowieści.

Mildyn, zapytana o to, czy *Podłość* mogła mieć wpływ na rzeczywistość, przyznała, że chciała tą książką pokazać, że sposób, w jakim patrzymy na innych ludzi, ma na nich istotny wpływ. Czy powieść będzie miała moc sprawczą? Tego nie wiemy, Mildyn natomiast może się pochwalić sprawczością w pracy reporterki. Kilka lat temu, za sprawą jej artykułu zaadresowanego do premier Ewy Kopacz, pomogła swojej rozmówczyni uzyskać specjalną emeryturę. Była to matka piętnaściorga dzieci, która całe życie poświęciła na ich wychowanie, jednak w postrzeganiu systemu nie była to praca. List spotkał się z pozytywnym odzewem i pani Grażynie przyznano specjalną emeryturę. Mildyn podkreślała, że jest to zdecydowanie coś, z czego jest najbardziej dumna, i że dla takiej satysfakcji zostaje się dziennikarzem.



fot. Bogna Kociumbas-Kos

Ciąża to proces bardzo samotny. Spotkanie z Agatą Passent

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Agata Passent podczas Literackiego Sopotu otwarcie przyznała, że zależało jej na wydaniu dzienników Agnieszki Osieckiej. To notatki z czasu ciąży i porodu, który w literaturze jest motywem ważnym, choć nieczęsto eksponowanym.

Podczas festiwalu Michał Nogaś rozmawiał z Passent o wydanej niedawno książce *Czekając na człowieka*. To listy i zapiski matki dziennikarki – Agnieszki Osieckiej – z okresu ciąży i z porodówki. Jak poetka zmieniła się w matkę?

Tworzyła własny mit

Michał Nogaś rozpoczął spotkanie od stwierdzenia, że wszyscy znamy Agnieszki Osiecką. „Wyczuwam ironię w tym stwierdzeniu. Oczywiście tak nam się może wydawać, bo ona lubiła odstaniać wiele w swojej autobiograficznej prozie – to taka gra: trochę się pokazuje, trochę zasłania” – powiedziała Passent. „Na co dzień jednak była osobą skrytą. Przyjaciele i przyjaciółki, którzy znali ją długo, wiedzą, że nie zawsze szczerłość była jej mocną stroną, ale to nie jest coś, co cenimy w pisarkach. Tutaj jest dużo fabularyzowania i temu też służy jej korespondencja: żeby informować, ale też stworzyć swój własny mit” – dodała dziennikarka.

Passent podkreśliła, że dziś czytamy Osiecką trochę jak „hipsterkę, może jedną z pierwszych feministek”. „Ale to było okupione ogromną ceną. Ojciec mamy, mój dziadek Wiktor, miał bardzo silną osobowość i to ma swoje wady i zalety: z jednej strony taki ojciec mobilizuje, a z drugiej ona była taką petentką o czas ojca, i to nieudane – z perspektywy Agnieszki – małżeństwo moich rodziców też się na niej odcisnęło” – stwierdziła.

Butelka z listem od jakiejś piratki albo rozbitki

Następnie Michał Nogaś przeszedł do kwestii książki. „Ta książka to taki miszmasz. Jako redaktorka miałam takie

”

Zależało mi również ze względu na historię literatury pisanej przez kobiety, ponieważ nie mamy aż tak dużo w dwudziestowiecznej literaturze historii z porodówek i z tej ogromnej przemiany.

„drugie myśli” niepewności, że jest za bardzo groch z kupa” – powiedziała Agata Passent, dodając, że sama Agnieszka Osiecka ten dziennik ciąży złożyła do druku. „Jednak nie został zaakceptowany – według wydawców Agnieszka Osiecka nie dość dobrze napisała dziennik z własnej ciąży i porodu. W efekcie on się nie ukazał. Mnie bardzo zależało na jego wydaniu, ponieważ jest fenomenalnie napisany, jest to proza mamy, którą uwielbiam, bliższa mi niż wiele jej piosenek, dowcipna, pełna takiego języka z PRL-u, więc to jest taka trochę butelka z listem od jakiejś piratki albo rozbitki” – mówiła. „Zależało mi również ze względu na historię literatury pisanej przez kobiety, ponieważ nie mamy aż tak dużo w dwudziestowiecznej literaturze historii z porodówek i z tej ogromnej przemiany. A tutaj też jest przemiana singielki w osobę, która staje się częścią trójkąta rodzinnego, ale też przemiana pisarki w kobietę, która czuje, że nie może się tylko zajmować swoją pracą – jak tu połączyć literaturę, która zajmowała jej 24 godziny na dobę z obowiązkami typu coś się rusza w moim brzuchu, jest nowe życie, są jakieś garnki do pozmywania i nagle ten sam mężczyzna, który był moim kochankiem, zmienia oczekiwanie. Wszystko się zmienia u niej” – opowiadała gościni Literackiego Sopotu.

Podkreśliła też, że wraz z ciążą zmieniło się podejście znajomych do Agnieszki Osieckiej. „Mogła dyskutować o jakichś najnowszych publikacjach, filmach, festiwalu, jak zrobili piosenkę, jak ktoś zaśpiewał, a nagle to wszystko się nie liczy, tylko jest: jak się czujesz, czy mogę dotknąć, a czy chłopczyk. To ją na pewno denerwowało” – zaznaczyła.

Nikt nie daje nam gwarancji, że przeżyjemy poród

Michał Nogaś zapytał również o to, jak się czuła dziennikarka, czytając już świadomie zapiski z okresu ciąży własnej matki. „Czułam wielkie współczucie dla mamy i dla pozostałych kilku milionów kobiet na świecie. Niepotrzebny mi był ten tekst, żeby to zrozumieć, ale potrzebne było mi kilka własnych doświadczeń i moich przyjaciółek takich liminalnych, jakimi są wizyty u położnika czy w szpitalu, bo jakkolwiek byśmy nie dorzucały do ogniska domowego, to w gruncie rzeczy jest to proces bardzo samotny. Ludzie nas wspierają, albo i nie, ale jest to poczucie odpowiedzialności przytłaczające. Trochę tak, jak w chorobie” – powiedziała dziennikarka i dodała, nawiązując do książki *Empuzjon* Olgi Tokarczuk, że „ciąża nie jest chorobą, ale nikt nie daje nam gwarancji, że przeżyjemy poród”. „Daniel Passent czekał w poczekalni,

bo był tam z mamą – wtedy jeszcze mężczyźni nie mogli być w sali – i bardzo wnie oczekiwał. Myślę, że może nawet bardziej niż ona. Więc czułam przede wszystkim empatię. Czułam też, że w pewnym sensie to była ciąża Daniela” – stwierdziła.

Passent mówiła także o tym, że Agnieszka Osiecka nie była z nią w relacjach na żywo tak szczerą, jak w listach. „Miała duże poczucie winy, więc w takim dorosłym życiu tak bardzo delikatnie się do mnie zwracała. Ku szczerości to raczej ja brnęłam, żeby coś od mamy wyciągnąć, bo ona w codziennych rozmowach wcale nie była szczerą. Ona uwielbiała obserwować, miała taki zmysł operatorski, dziennikarski – wiele jej piosnek to ballady, krótkie reportaże – i umiejętnie ściągająca rozmowę na inny temat. Na pytania wprost niechętnie odpowiadała” – przyznała córka Agnieszki Osieckiej.

Śladem Lejba Majzelsa. Spotkanie z Anną Bikont

⇒ [Filip Fierek](#)

Każde żydowskie dziecko miało swoją cenę. Nawet te polskie rodziny, które czuły się ze swoimi podopiecznymi najbardziej zespolone emocjonalnie, były gotowe dobić targu z Lejbem Majzelsem.

Na zewnątrz panuje skwar tak niemiłosierny, że dobrze jest choć na chwilę – choć na godzinę albo półtorej – schronić się przed nim w ewangelickim Kościele pw. Zbawiciela w Sopocie. To zaledwie kilka kroków od Państwowej Galerii Sztuki, w której odbywają się szczególnie ważne festiwalowe spotkania, i równie niedaleko



fot. Bogna Kociumbas-Kos

od zorganizowanych na placu Przyjaciół Sopotu targów książki.

W poszukiwaniu żydowskich dzieci

W czwartek o 14.00 protestancka świątynia stała się przestrzenią dyskusji nad powojennym losem żydowskich dzieci, o których w swojej monumentalnej – zarówno jeśli idzie o objętość książki, jak i o skalę reporterskich ambicji – *Cenie* pisze Anna Bikont i o których opowiedziała na festiwalu Przemysławowi Rydzewskiemu.

Bikont, zapytana przez Rydzewskiego o źródło pomysłu na swoje najnowsze reporterskie studium, przyznała, że na historię Lejba Majzelsa natknęła się po raz pierwszy podczas pracy nad biografią *Senderlowa*. *W ukryciu*. Otóż gdy przeglądała akta zgromadzone w Żydowskim Instytucie Historycznym, w jej ręce wpadły dwa zeszyty będące relacją z przedsięwziętych przez wystanika Centralnego Komitetu Żydów w Polsce podróży do różnych miast, o których to notatkach reportażyстка wspomina zresztą we wstępie do *Ceny*. Zeszyty te zawierały krótkie, oszczędnie i zwięźle napisane sprawozdania, których autor relacjonował, kiedy dotarł w dane miejsce i jak przebiegły negocjacje dotyczące odbioru dziecka z polskiej rodziny oraz umieszczenia go w żydowskim sierocińcu. Bikont, zafascynowana postacią Majzelsa i jego działaniami, postanowiła dotrzeć do odnalezionych przezeń dzieci. *Cena* stanowi zapis tej próby.

Autorka *My z Jedwabnego* przypomniała, że o wychowywane przez polskie rodziny żydowskie dzieci rywalizowały ze sobą różne grupy: między innymi wspomniany już CKŻP, którego przedstawicielem był Majzels, oraz syjonіści. Konkurencja między tymi organizacjami była tak silna, że Majzels, wracając po raz drugi do danego miasteczka, by sfinalizować umowę z rodziną przechowującą żydowskie dziecko, niejednokrotnie przybywał za późno – uprzedzali go bowiem rywale mający wtyki w CKŻP.

Postawy polskiego społeczeństwa

W przypadku opisanego przez autorkę historii szczególnie uderzające wydają się statystyki: z miliona żydowskich dzieci, które żyły w Polsce przed wojną, przetrwało ich zaledwie pięć tysięcy. Niektóre zginęły w obozach

zagłady, inne w gettach, jeszcze inne dostały się w ręce szmalcowników. Bikont przyznała, że dopiero dziś odkrywamy, jak wielu Żydów przeżyło likwidację gett i jak wiele z nich mimo to nie przetrwało wojny z uwagi na antysemityzm Polaków, powszechne denuncjacje i przemoc. Osoby te padły ofiarą tak zwanej wojny polsko-polskiej stanowiącej jedną z głównych odsłon trzeciej fazy Zagłady. Oparta na bierności postawa *bystanders* motywowana była często strachem przed karą za przechowywanie Żydów – niebezpieczeństwo to jednak wyolbrzymiano, ponieważ o wiele rzadziej, niżby wynikało z obowiązującej narracji, pomoc Żydom kończyła się rozstrzelaniem.

Równie szokujący, o czym Bikont wspominała w rozmowie z Rydzewskim, może okazać się fakt, że jak wskazuje tytuł jej reportażu, każde żydowskie dziecko naprawdę miało swoją cenę. Polakom płacono nie tylko za zgodę na oddanie przechowywanego przez nich dziecka, ale też za wskazanie, gdzie takie dziecko może przebywać. Majzels wszystkie te informacje skrupulatnie notował w swoich zeszytach.

O korzyściach społeczeństwa informacyjnego

Bikont przyznała, że – choć zasadniczo czas gra na niekorzyść reportażu historycznego – zmiany, jakie zaszły w społeczeństwie informacyjnym w ciągu ostatniej dekady, bardzo ułatwiły jej pracę nad książką. Gdyby bowiem nie media społecznościowe, do wielu odnalezionych przez Majzelsa dzieci autorka nigdy by nie dotarła. W efekcie jej wieloletnich starań i tytanicznej pracy dostaliśmy do rąk reportaż – do czego autorka już nas przyzwyczaiła poprzednimi książkami – o ogromnej wartości poznawczej.

” *Bikont przyznała, że dopiero dziś odkrywamy, jak wielu Żydów przeżyło likwidację gett i jak wiele z nich mimo to nie przetrwało wojny z uwagi na antysemityzm Polaków, powszechne denuncjacje i przemoc.*

Rodzinne doświadczenie traumy. Spotkanie z Katarzyną Surmiak-Domańską

⇒ [Filip Fierek](#)

Katarzyna Surmiak-Domańska, autorka interesującego *Ku Klux Klanu i Mokradelka*, w swojej najnowszej książce mierzy się po raz pierwszy z historią własnej rodziny – *Czystka to opowieść o jej przodkach, którzy padli ofiarą albo byli świadkami rzezi na Wołyniu i w Galicji Wschodniej*, a potem o tych wydarzeniach milczeli i poprzez owo milczenie przekazali traumę kolejnemu pokoleniu.

W sobotę wieczorem widownia Sceny Kameralnej Teatru Wybrzeże wypełniona była po brzegi. O 18.00 rozpoczęła się bowiem jedno z najbardziej, jak się zdaje, wycieczki spotkań tegorocznego festiwalu z udziałem Surmiak-Domańskiej i Justyny Sobolewskiej. Jego tematem miała być pominięta w tegorocznych nagrodowych rozdaniach *Czystka* – kameralna, intymna historia rodziny, której losy zdeterminowały wydarzenia na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w 1943 i 1944 roku.

Ojcowskie wyparcie

Surmiak-Domańska opowiadała Justynie Sobolewskiej o impulsie, który ostatecznie skłonił ją do napisania *Czystki*. Były nim rodzinne listy w posiadaniu ojca autorki, które ten przed nią ukrywał, zarzekając się, że komuś je już przekazał. Ów ojcowski upór, zawziętość, z jaką

odwoził on córkę od zainteresowania się wojennymi losami rodziny, zadziałał paradoksalnie – im głębsze i bardziej dojmujące stawało się milczenie ojca, tym bardziej Surmiak-Domańska chciała dociec prawdy o przeszłości, mając nadzieję, że w ten sposób przełamie impas, jaki zapanował w rodzinnych relacjach.

Pewnego razu, w 2016 roku, autorka zabrała go wraz z matką na *Wołyn* w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Ojcowskie wyparcie traumy wołyńskiej okazało się tak głębokie, że zamiast o morderczych działaniach upowców zaczął on opowiadać córce o scenograficznych i aktorskich niedoskonałościach filmu – o tym, że inaczej się siało i zupełnie inaczej się wtedy młóciło.

Wspólnota traumy

Międzypokoleniowy przekaz traumy wytwarza, jak zauważyła autorka *Czystki*, coś na kształt wspólnoty doświadczeń. Surmiak-Domańska przyznała bowiem – co stanowi samo w sobie bardzo interesujący trop interpretacyjny – że w jej książce jednostkowe, pojedyncze „ja” przechodzi płynnie w rodzinne „my”. Nawet jeśli nie jest to zabieg intencjonalny, owa pozorna niekonsekwencja nie świadczy też o redakcyjnych zaniedbaniach. Przeciwnie – płynna tożsamość osoby mówiącej, ten niejasny charakter podmiotu, odzwierciedla z jednej strony rodzinne doświadczenie traumy, a z drugiej ukazuje proces, jakiemu podlegała autorka podczas pracy nad książką. Poznając historię własnej rodziny, przyjęła perspektywę jej członków i się z nią utożsamiała. Zjawisko zmienności podmiotu nie ogranicza się zresztą do samego tekstu – mówiąc Sobolewskiej o niebezpieczeństwie rozstrzelania rodziny podczas wojny, Surmiak-Domańska też użyła zaimek w liczbie mnogiej, tak jakby sama stała w szeregu ze swoimi krewnymi i wpatrywała się w lufę wymierzonego w nią pistoletu, czekając na śmierć. Odziedziczona trauma objawiła się zresztą w życiu autorki już w młodości. Podobnie jak babka Surmiak-Domańska zmagająca się ze zdarzającymi się co jakiś czas nagłymi atakami swoistej epilepsji – traciła kontakt ze światem, nie rejestrując dookołnej rzeczywistości. Przekaz traumy w rodzinie autorki dokonał się zatem na wielu poziomach, także w wymiarze cielesnym.

Czystka etniczna a dyskursy polskiej prawicy

W rozmowie z Justyną Sobolewską autorka *Czystki* przypomniała, że w książce wyraźnie dystansuje się od prawicowej, nacjonalistycznej polityki pamięci, starając się poprowadzić opowieść w taki sposób, by była ona odporna na ewentualne próby zawłaszczenia jej rodzinnej historii. Mimo że Surmiak-Domańska pisze o zbrodniach popełnionych przez upowców na Polakach, nie zależy jej bynajmniej na podsycaniu resentymentów i wytwarzaniu napięć między Polską a Ukrainą. Stąd też w *Czystce* wyraźne odwołania do ważnych książek fundujących najnowszą polską humanistykę, na przykład *Fantomowego ciała Króla* Jana Sowy, rozprawy o kolonialnym charakterze Kresów i wielowiekowej opresji ze strony polskich panów.

Surmiak-Domańskiej rzeczywiście udało się wy-negocjować – co w Polsce toczony przez plemienny konflikt okazuje się wcale nie takie łatwe – pozycję pozwalającą na rzetelną rekonstrukcję losów własnej rodziny w taki sposób, by trudno było włączyć jej opowieść w jakiegokolwiek martyrologiczne narracje.

”
Przekaz traumy w rodzinie autorki dokonał się zatem na wielu poziomach, także w wymiarze cielesnym.

fot. Bogna Kociumbas-Kos



O kulisach czeskiej „kolaboracji”. Spotkanie z Piotrem M. Majewskim

⇒ [Dominika Prais](#)

Książki *Kiedy wybuchnie wojna?* oraz *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami* dr. hab. Piotra M. Majewskiego stały się pretekstem do niedzielnej rozmowy Bernadetty Darskiej z historykiem. W jej trakcie gość festiwalu z profesorskim zacięciem przybliżył losy Czechów między rokiem 1935 a końcem II wojny światowej.

Na początku spotkania Bernadetta Darska zauważyła, że historia opisywana w książkach Majewskiego to historia alternatywna. „Może państwa zaskakiwać, że jako historyk się nią zajmuję. Jeśli jednak nie zastanowimy się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby wypadki potoczyły się inaczej, to nigdy nie uzyskamy choćby przybliżonej odpowiedzi, czy podjęte w przeszłości decyzje miały sens i jaka była ich cena” – wyjaśnił.

Czechosłowacja tuż przed wojną

Czy przebieg historii mógłby więc być inny, gdyby Czesi zdecydowali się na wcześniejsze zdelegalizowanie partii Niemców Sudeckich (mniejszości narodowej na ziemiach czeskich), która w 1935 roku nieoczekiwanie wygrała wybory parlamentarne? „Myślę, że siłowe rozwiązanie tego problemu nic by Czechosłowacji nie dało, gdyby nie miała ona wsparcia państw zachodnich. Zostałoby to poczytane za eskalację, pretekst do wojny, w którą na pewno wplątały się Hitler” – stwierdził Majewski.

Zwłaszcza że – jak podkreślał – nie ma wątpliwości, że Hitler chciał zaatakować Czechosłowację w 1938 roku. „Gdyby wtedy państwa zachodnie opowiedziały się po jej stronie, zostałyby ona co prawda pokonana, ale wojna europejska trwałaby krócej. Tymczasem w tamtym okresie i wcześniej Zachód ustępował Hitlerowi, wierząc, że jeśli spełni jeszcze jedno jego bezpodstawne roszczenie, to on w końcu będzie zadowolony” – opowiadał historyk. „Chyba to państwu coś przypomina? My dzisiaj też nie wierzymy, że Putinowi chodzi o więcej niż tylko Krym czy Donbas”.

Majewski zauważył, że w 1938 roku po raz pierwszy w historii doszło do sytuacji, w której przywódca jednego państwa bezpośrednio atakował słownie przywódcę drugiego państwa. „Hitler urządzał seanse nienawiści wobec prezydenta Czechosłowacji” – mówił historyk. A jako że posługiwał się niemieckim – językiem o wyższym statusie – do władz zachodnich docierały tylko jego słowa. W efekcie na przykład brytyjscy politycy

mieli bardzo złe zdanie o Czechach, uważając ich za kłamców.

Punkty zwrotne

Jakie momenty zwrotne w historii sprawiły, że Czesi uznali, że nie muszą być uczciwi? „Pierwszym z nich był układ monachijski z 30 września 1938 roku, kiedy państwa zachodnie przesądziły o rozbiorze Czechosłowacji. Dla Czechów to był tak duży szok, jak dla nas Jałta. To sprawiło, że postanowili porzucić europejskie wartości i zaczęli pilnować swojego interesu” – wyjaśnił Piotr Majewski. „Ta trauma wciąż jest zresztą zakorzeniona w czeskiej świadomości, Monachium uchodzi zaś za synonim zdrady”.

Kolejnym ważnym wydarzeniem było utworzenie Protektoratu Czech i Moraw w marcu 1939 roku – „Hitler wymusił wtedy na prezydencie Czech złożenie czegoś na kształt hołdu lennego”.

Kolaboracja?

Majewski zauważył, że Czesi przez długi czas nie uznawali współpracy z Niemcami za kolaborację. „Przeważało myślenie, że lepiej dogadać się z Hitlerem”. Z każdym tygodniem żądał on jednak coraz więcej, a prezydent Hácha aż do 1945 roku nieustannie mu ustępował. „To pokazuje, jak zdradliwa jest współpraca z nieprzyjacielem” – skonstatował historyk. W tym czasie nastawienie czeskiego społeczeństwa do poczynań polityków się jednak zmieniło i od 1943 roku panowało przekonanie, że władza kolaboruje z wrogiem.

Historyk zapytany o to, czyja postawa była groźniejsza: Hácha czy Moravca, który jawnie przeszedł na stronę Niemiec, zdecydowanie wskazał tego pierwszego. „Moravec szalenie chciał być bardziej nazistowski od Hitlera – dla Czechów jego postawa była niewyobrażalna” – mówił Majewski. „Dość wspomnieć, że zmusił swoich synów, aby przyjęli niemieckie obywatelstwo i dwóch z nich wysłał na front. Jeden został esesmanem, którego po wojnie skazano na karę śmierci, drugi trafił do Wehrmachtu, a trzeci poszedł do Hitlerjugend i zginął w czasie alianckiego bombardowania” – opowiadał. „Myślę jednak, że to Hácha był jednoznacznie gorszy. Nie

miął co prawda złych intencji – był po prostu człowiekiem słabego charakteru, a przy tym bardzo ciepłym i serdecznym, co budowało jego autorytet. To sprawiło, że Czesi wierzyli mu, gdy przekonywał ich o słuszności kolaboracji” – wyjaśniał.

Zarządzanie strachem

Postawa Háchy stanowiła też element zarządzania strachem w czeskim społeczeństwie. „Twierdząc, że nie ma innej drogi niż współpraca z silniejszym, często podawał za przykład los Polaków, których kraj został zlikwidowany”. Strach przed podzieleniem losu dotkniętych wojną państw nieustannie podsycił również Hitler. „Społeczeństwo czeskie, za wyjątkiem eksterminacji ponad 80 tysięcy Żydów, nie poniosło dużych strat w czasie wojny. Niemcy dawkowali terror po trochu, żeby nie przekroczyć granicy, za którą ludzie przestaną się bać i staną się skłonni do stawiania oporu. Dzięki temu Hitlerowi udało się kontrolować sytuację w protektoracie aż do maja 1945 roku”.

Reporterska technika pisania

Na koniec Bernadetta Darska zadała jeszcze pytanie o to, jak opowiadać o historii, aby była ona żywa. „Trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć, bo historycy nie mogą pisać tylko płynnie o historii. Istnieje wiele zagadnień, które wymagają żmudnej analizy i sam z takich opracowań wielokrotnie korzystałem” – odpowiedział.

Przy pracy nad wcześniejszymi książkami zauważył jednak, że pomija te informacje, które na studentach robiły największe wrażenie. „Doszedłem wtedy do wniosku, że może to być warte opowiedzenia, bo bez tego nie do końca rozumiemy postaci ani mechanizmów rządzących wydarzeniami. Na etapie pisania zacząłem więc świadomie przeglądać dzienniki, wspomnienia, artykuły prasowe, aby znaleźć te szczegóły. Okazało się, że jest ich mnóstwo, a w sumie tworzą klimat minionych wydarzeń. Jeśli udało mi się go oddać w moich książkach, to poczytuję to sobie za wielki komplement” – podsumował swoją pracę Majewski.

fot. Bogna Kociumbas-Kos



Pokój sensoryczny. Instalacja Endy Walsha

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

W tym roku cykl teatralny Literackiego Sopotu miał coś niecodziennego do zaoferowania. W siedzibie organizatora festiwalu, Goyki 3 Art Inkubatora, zaprezentowano trzypokojową instalację artystyczną z monologami audio na podstawie *Pokojów Endy Walsha*.

Enda Walsh to wielokrotnie nagradzany irlandzki dramaturg. Jego sztuki *Disco Pigs*, *Bedbound*, *Small Things*, *Chatroom*, *New Electric Ballroom* oraz *The Walworth Farce* zostały przetłumaczone na ponad 20 języków i zrealizowane w Europie, Australii, Nowej Zelandii i Stanach Zjednoczonych. Prezentowane w Sopocie *Pokoje* można było zobaczyć w innych realizacjach podczas The Galway International Arts Festival w Galway oraz w Kennedy Arts Centre w Waszyngtonie (2016), Irish Arts Center w Nowym Jorku (2017) i Barbican Centre w Londynie (2019).

W Sopocie zaprezentowano trzy utwory: *Kuchnię*, *Pokój 303* oraz *Sypialnię dziewczynki*. Utwory przetłumaczyła Małgorzata Semil. Za scenografią była odpowiedzialna Ewelina Brudnicka, za reżyserię nagrań – Janusz Kukuła, a za realizację nagrań – Agnieszka Szczepańczyk. Głosów w kolejnych pokojach użyczyli:

Katarzyna Dąbrowska, Krzysztof Gosztyła oraz Joanna Pach-Żbikowska.

Niekiedy za czymś nic się nie kryje

Pierwszy pokój, do którego wchodzimy, to kuchnia. Od razu rzuca się w oczy bałagan. Na każdej wolnej przestrzeni białego blatu znajdują się kuchenne sprzęty: czajniki, tostery, miksery, talerze. Wśród tej gromady sprzętów druga rzecz, na którą zwracamy uwagę, to piętrzące się stopy spalonych tostów. Drzwi od lodówki są uchylone i częściowo oświetlają pokój niebieskim światłem. Niektóre szafki są niedomknięte.

Kuchnia jest wyjątkową przestrzenią wśród zaprezentowanych pomieszczeń. W monologu bohaterki występują głosy innych postaci (jej męża oraz jego siostry), które świetnie oddała Katarzyna Dąbrowska. Kobieta w swoim monologu mówi o narastającym konflikcie z mężem, o tym, jak czuje się uwięziona, rozmyśla, w jaki sposób znalazła się w tej sytuacji, oraz opowiada o swoich pragnieniach.

Na pewno o tym mówiłem

Następne pomieszczenie to pokój hotelowy o numerze 303. Od razu po wejściu wzrok przykuwa długie łóżko i siedząca pośrodku postać. Grafitowa figura jest owinięta prześcieradłem. Siedzi lekko przygarbiona i jest zwrócona do widza tyłem.

Oszczędne wyposażenie pokoju i pojedyncza centralna postać sprawiają, że skupiamy uwagę na monologu starszego mężczyzny. To, co wyróżnia ten pokój, to swiste zawieszenie w czasie i przestrzeni. Mężczyzna, któremu głosu użyczył Krzysztof Gosztyła, wypowiada się

tak jakby umierał, rozmyśla o swoim dotychczasowym życiu. Jeszcze czasami doskwierają mu fizyczne doznania. W monologu opowiada o najważniejszych momentach swojego życia. W tak krótkim utworze irlandzkiemu dramaturgowi udało się uchwycić sens istnienia tego człowieka.

Zagubiona w świecie

Ostatnie pomieszczenie to z pozoru najprzyjemniejszy dla oka pokój. Wchodzimy do tonącej w różowym świetle sypialni dziewczynki. Pośrodku pokoju znajdziemy niewielkie łóżko przykryte miękką pościelą i z wiszącym nad nim białym baldachimem. W rogu materaca znajduje się pluszowy miś. Pod sufitem zawieszona jest lampa w kształcie gwiazdy. Obok jest niewielki regał z maskotkami i lalkami. Na ścianach przyklejone są różne czarno-białe zdjęcia.

Głosu bohaterce użyczyła Joanna Pach-Żbikowska, która fantastycznie oddała głos dwudziestopięcioletniej kobiety. Wciąż tkwi w niej jej kilkuletnia wersja – sześciolatka uciekinierka z domu. Będąc w tym pokoju, odczuwamy pustkę. Co się stało z dziewczynką? Gdzie ona teraz jest?

Pokój mam w oczach

Instalacja Walsha zaprezentowana podczas festiwalu to zupełnie inna forma obcowania ze sztuką, niż ta, której doświadczymy, oglądając dramat sceniczny w teatrze. Dzięki możliwości wejścia do intymnej przestrzeni bohaterów, słuchania ich opowieści, dotknięcia ich osobistych rzeczy, nasz poziom zaangażowania staje się o wiele większy. Doświadczenie utworu w taki sposób to doświadczenie zupełnie unikatowe.



fot. Bogna Kociumbas-Kos

”
Dzięki możliwości
wejścia do intymnej
przestrzeni
bohaterów [...]
nasz poziom
zaangażowania staje
się o wiele większy.

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

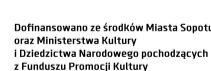
Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapąta, Dominika Prais, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

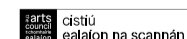
Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



partnerzy:



www.literackisopot.pl